





Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1205

Petersburg, 5 (18) sierpnia 1905 r.

Rok XXIV. № 31

*Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, zawierająca obraz Gonzalo Bilbao: «Tancerki».*

## SEJM PAŃSTWOWY.

W pierwszą rocznicę urodzin Następcy Tronu, 30 lipca s. st., urzędownie zapowiedziano rychłe ogłoszenie ustawy Sejmu państwowego. „Praw. Wiest.“ doniósł w tym dniu, że odbyto w Peterhofie, pod osobistym przewodnictwem Cesarzkiem, w dniach 19, 21, 23, 25 i 26 lipca, narady nad projektem „powołania obieralnych przedstawicieli narodowych do udziału w przedwstępnym opracowywaniu i rozważaniu wniosków prawodawczych, przedstawionych, w myśl ustaw zasadniczych, przez Radę Państwa do uznania zwierzchniczej władzy Samowładczej“. Organ urzędowy dodaje, że po uczynieniu w owym projekcie wskazanych przez Jego Cesarską Mość poprawek, ma on być przedstawiony Monarsze do podpisu.

Jeszcze zatem dni kilka, jutro może, ukaże się akt ustawodawczy największej od czasów Piotra Wielkiego w dziejach Rosji doniosłości. W ustroju państwowym rosyjskim zajdzie zmiana zasadnicza, otworzy się okres rządów przedstawicielskich, jakkolwiek nie parlamentarnych w ścisłym znaczeniu wyrazu. Parlament, a raczej większość jego, rządzi krajem. Z jej łona powstaje gabinet ministrów i z jej rozprzeżeniem upada. Jego uchwały stają się ustawą, o ile *veto* monarchy czy prezydenta ich nie zawiesi lub nie unieważni, co zresztą zdarza się rzadko i na co, w razie zatargu, parlament odpowiada nieuchwaleniem budżetu. Jedyną radą w wypadkach tego rodzaju jest kompromis, albo ostatecznie rozwiązanie Izby i odwołanie się do narodu przez rozpisanie nowych wyborów. Nieparlamentarnym, jakkolwiek przed-

stawicielskim, jest ustrój pruski, a nawet rzeszy niemieckiej, król bowiem i cesarz mianuje ministrów według własnego wyboru, nieskrępowany względami na większość powolnego landtagu i mniej powolnego reichstagu rzeszy, a gabinet niezbyt sobie waży zapomnienia tych ciał ustawodawczych. I tu wszakże zatarg dłuższy wywołuje następstwa tak niepożądane, że nawet Bismarkowi dość było jednej próby. Ustrój przedstawicielski, choćby najmniej doskonały, uniemożliwia wyodrębnienie się stałe rządu od ludności, nawiązuje łączność pomiędzy jej większością wpływową a machiną rządową, otwiera przed społeczeństwem pole pracy politycznej, wyzyskuje wszystkie jego siły, wzmacnia powagę moralną władzy.

Ustawa nowa jest już na maszynie drukarskiej. Poprzedzi ją manifest, układany przez pp.: Pobiedonoscewa, min. sprawiedliwości Manuchina, Uexkul v. Hildebandta i Stizinskiego. Wyborcami będą wszyscy obywatele od 25 lat wieku, posiadający cenzus wyborczy dla istniejących instytucyj samorządnych, włościanie gospodarze, a w miastach lokatorowie, opłacający podatek mieszkalny, począwszy od dziesiątej klasy. Włościanie stanowią oddzielną kurję wyborczą. Wybory odbywają się w włościach czy gminach. Obrani praw wyborcy obierają w powiecie wyborców gubernialnych, którzy obierają już posła włościańskiego do Sejmu. W ten sposób w Sejmie państwowym, na ilość ogólną 520 posłów, będzie 90 posłów włościańskich. Poza tem wybory będą dwustopniowe dla ziemian i miast w powiatach i guberni, dla miast zaś większych — bezpośrednie. Ponieważ zauważono, że miasta większe leżą przeważnie na kresach, przyznano przywilej wyborów bezpośrednich kilku miastom centralnym, liczącym mniej niż sto tysięcy mieszkańców. W ogólności w guberniach rosyjskich jeden poseł przypadnie na 250 tysięcy mieszkańców, na kresach zaś, z wyjątkiem obwodów Terskiego i Kubańskiego, na 350 tysięcy. Ludy koczownicze, kirgizi, kałmucy, burjaci i inne

w wyborach brać udziału nie mają.

Sejm obieralny stanowić ma Izbę niższą. Rada państwa istniejąca będzie Izbą wyższą. Sejm obiera sobie przewodniczącego na całe pięcioletnie swoje czynności, sprawdzając wszakże corocznie, czy większość na ten wybór się zgadza. Przewodniczący nie będzie referował uchwał przed Monarchą. Wobec dwóch zdań przeciwnych co do tego, czy Monarsze przedkładać należy zarówno wnioski większości, jak mniejszości, czy też jedynie uchwały większości, ustawa obrała drogę pośrednią, orzekając, że odrzucone większością  $\frac{2}{3}$  głosów wnioski nie będą składane do uznania korony. Sejm, zwany przez ustawę „Dumą“ państwową, mieć będzie kompetencję rozległą. Należać doń ma: 1) roztrząsanie wniosków, dotyczących zmian w ustroju politycznym państwa; 2) rozpoznawanie wszystkich innych wniosków ustawodawczych, a w ich liczbie budżetów poszczególnych ministerstw; wreszcie 3) kontrola nad czynnościami wszystkich urzędów i pociąganie do odpowiedzialności wszystkich urzędników, nie wyłączając ministrów. Niewątpliwie na samym już początku zwołanie zgromadzenia przedstawicielskiego pociągnie za sobą reformę istniejącej Rady Państwa, której kompetencja nie rozciąga się dziś, na przykład, na sprawy budżetowe ministerstwa wojny. Duma opracuje i uchwali regulamin swoich czynności.

Reforma jest więc zasadniczą i doniosłą w następstwach. Dźwignie i otrząśnie z bierności całą ludność, od której zachowania się przy wyborach i po nich zależeć będą dalsze losy państwa. Narazie podnieci działalność wszystkich urzędów, wprowadzi do biegu ich czynności ducha żywego, usunie wyłączność potęgi papieru i formulek biurokratycznych. Przewidując dalsze udoskonalenia ustroju państwowego i polecając je Dumie, ustawa nowa z góry obala argumenty tych wszystkich, którzy znajdują, że nie czyni zadość ich słusznym czy niesłusznym żądaniom. Zamiast walki na drodze spisków i zamachów, zapowiada

okres nowy, w którym niezgodne stronnictwa i obozy walczyć będą mogły ze sobą najszlachetniejszą bronią, jaką ludzkość posiada — słowem i czynem obywatelskim.

J. Mz.

## SPRAWY SZLACHECKIE.

Pierwsze na Litwie wybory szlacheckie. Zaufanie i uświadomiona rozważa. Przyszła rola stanu szlacheckiego. Młode siły.

Wybory delegackie w obrębie generał-gubernatorstwa wileńskiego zaprzętnęły powszechną uwagę sprawami wogóle «szlacheckimi». Na ich gruncie nastąpił pierwszy objaw samodzielności społecznej, przycichłej od lat czterdziestu z okładem. Nie dziwić się powszechnemu zainteresowaniu się akcją tak na pozór prostą, jak delegowanie z ramienia szlachty trzech guberni kilkunastu ziemian na urzędową naradę «w sprawach ziemiańskich», której przewodniczy przedstawiciel najwyższej władzy administracyjnej w kraju. Narady takie w sprawach rozmaitych odbywały się już nieraz, a w zapowiedzianej na drugą połowę sierpnia naradzie wileńskiej domniemanie głos ziemian będzie miał charakter również «doradczy» i «rzeczoznawczy», jak na innych tego rodzaju naradach.

Niepowszedność i wagę objawu, którego co tylko byliśmy świadkami, stanowi przeto nie fakt wezwania przedstawicieli szlacheckiego ziemianstwa do współdziałania w kształtowaniu nowej dla kraju instytucji rządowej, stanowi nie przedmiot narady (domniemanie: samorząd ziemski dla guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej)—ale *obieralność* wezwanych na naradę przedstawicieli ziemiańskiego stanu szlacheckiego trzech zachodnich guberni t. zw. Kraju Północno-Zachodniego. Odwykliśmy od składania w ręce przedstawicieli z wyboru zbiorowego pełnomocnictwa, od prawa posiadania legalnych mandatarjuszów chociażby jednego tylko stanu, upełnomocnionych do wyrażenia opinii szlachty całego powiatu, do zajęcia w jej imieniu tego lub owego stanowiska wobec kwestyj, zagadnień i komplikacyj, które mają nasunąć narady nad wcale obszernym tematem, ujętym w urzędowe określenie: «sprawy ziemiańskie». Ogólnikowość określenia utrudniała wybory; prawie uniemożliwiła danie ścisłych instrukcyj delegatom; przyczyniła się jednak w znacznej mierze do nadania wyborom cech specyficznych i charakterystycznych, nad którymi zastanowić się warto.

Szlachta, rozrzucona po wielkich nieraz przestrzeniach powiatu, nie-

mająca sposobności i możności porozumienia się z sobą, odwykła najzupełniej od wszelkiej akcji zbiorowej, a tembardziej od trybu i arkanałów wszelkiej działalności społecznej, zaskoczona niezwyklem żądaniem, nieświadomiona, powołana nagle do zdania sobie sprawy nie tylko z roli, którą «jej głos» ma «w sprawach ziemiańskich» odegrać, ale i z sił, któremi ona sama rozporządza—powodowała się przy wyborach impulsywnie, z niekrepowaną niczem wrażliwością: *zaufaniem*. Do ludzi, którym powierzała losy swej «opinji», czuła jedynie—zaufanie. Nieprzygotowana przez uświadomienie, walka wyborcza nie mogła nawet rozwinąć się. O rezultacie wyboru rozstrzygały: bądź instynktywna, na niejasnym widzimisię oparta — inklinacja, nie rozstrząsająca motywów; bądź podniecenie pierwszym lepszym frazesem, trafiającym prosto z mostu w atawistyczną «żyłkę szlachecką». Z wyborami załatwiono się szybko i bez przygotowania. Dodatni ich rezultat przypisać należy niemal wyłącznie — brakowi walki wyborczej, innymi słowy: nieobecności akcji, której dla osiągnięcia z góry zamierzonych celów, wyzyskać chciała brak uświadomienia, «dziewiczość», oraz wrażliwą niepomernie impulsywność wyborców.

Rzecz można, że zjazdy szlacheckie, odbyte po powiatach między 15 a 25 lipca, ujawniły tylko, by się tak wyrazić, podstawowe, elementarne inklinacje większości szlachty ziemiańskiej. Większość szlachty ziemiańskiej czuje dziś sympatję i zaufanie do przedstawicieli swoich, nastrojonych demokratycznie, do zwolenników «równości szlacheckiej», do rzeczników i obrońców mniejszej, nie zaś większej własności ziemskiej, do ludzi, solidaryzujących się z interesami «drobnej» szlachty, a chętnych do efektywnej nawet wycieczki przeciwko «magnatom». Propagowane hasło *obniżenia* cenzusu wyborczego znalazło wśród szlachty jaknajlepsze przyjęcie. Ośmielam się jednak twierdzić, że nie dla innych względów, jak jedynie ze względu na drażliwość szlachty, «na czterech chłopach» pretendującej koniecznie do «własnego» głosu, nie zaś kolektywnego z inną «drobną» szlachtą. O dawniejszym cenzusie, obowiązującym do r. 1859, o stu duszach, słuchać, rozumie się, nie chciało. Popularnym stał się odrazu cenzus 50 lub 60 dziesięcin, który też w uchwałach wziął górę, a niebywałe zniżenie cenzusu do 20 dziesięcin (jedna włóka) dało się w paru powiatach z łatwością przeprowadzić. Sądzę, że i w innych wielu powstrzymał cenzus na minimalnej

normie 60 dziesięcin, jedynie konkretny a solidarny wniosek ludzi, liczących się z tendencją «zniżkową», ale dbałych o niespadnięcie cenzusu *ad absurdum*. Były wszak głosy, domagające się całkowitego zniesienia cenzusu majątkowego; o cenzusie naukowym zaledwie tu i owdzie wspomniano. Drobną szlachta chciała wszędzie mieć jaknajwiększą ilość głosów wobec wszelkiej akcji wyborczej szlacheckiej; szlachta z większych ziemskich posiadłości naogół nie sprzeciwiała się temu. Jeżeli zatem rząd zatwierdzi przeciętną cyfrę uchwalonego przez szlachtę cenzusu, głos odtąd własny przy wielkich wyborach szlacheckich mieć będzie każdy szlachcic-ziemianin, posiadający *nie mniej* 50 lub 60 dziesięcin.

Wezwania na zjazdy szlacheckie lipcowe rozsyłali marszałkowie powiatowi, kierując się najróżnorodniejszym cenzusem majątkowym. Przeważna jednak liczba marszałków miała na względzie posiadanie 150 dziesięcin i wyżej. Czy to ma być wskazówka, że zamiarem jest rząd przyjąć właśnie tej liczby za cenzus wyborczy szlachecki? Bliska przyszłość pokaże.

\*

Nie ulega tylko wątpliwości, że pierwszy, unormowany, występ wyborczy szlachty — t. j. wybory marszałków gubernialnych i powiatowych — odbędzie się przy udziale znacznie większej ilości głosów, niż kiedykolwiek. Należy też przypuszczać, że do października r. b. (domniemanie w październiku lub listopadzie odbędą się wybory marszałkowskie) ziemianstwo szlacheckie będzie o wiele lepiej przygotowane do spełnienia swego zadania. Rzuty wrażliwości ustąpią niechybnie miejsca wyrozumieniu zarówno przymiotów niezbędnych *dziś* dla ludzi, stojących na najwyższym w kraju urzędzie szlacheckim obieralnym, jak wyrozumieniu ogólnej sytuacji, tak odmiennej od warunków, wśród których odbywały się chociażby ostatnie wybory marszałkowskie w styczniu roku 1859.

Z pojęciem «marszałek» do dziś dnia związane ściśle niektóre wyobrażenia, z którymi do wotowania nie przystępować. Gościnnie a szeroko otwarte podwoje, imponująca preścianę i temu podobne, niejedne, dobrze nam wszystkim znane chociażby z opowiadań lub powieści, atrybucje «pana marszałka» z przed półwieku — usunąć wypadnie z wyobraźni, nazbyt pochopnej do wskrzeszenia niepowrotnych obrazów. Na widownię czasów obecnych wejda, bo wejść muszą, całkiem odmienne typy przedstawicieli i rzeczników *stanu*, nie powołanego już bynaj-

mniej do grania w kraju roli głównej. Zwłaszcza wobec samorządów ziemskich, otwartych dla wszystkich stanów, nie wyłącznie dla szlacheckiego.

Jaką będzie sfera działalności i wpływu marszałków szlachty obieralnych, dokładnej wiadomości dziś jeszcze nie mamy. Chodzą pogłoski, że sfera ta zostanie znacznie zwężoną wskutek pozostawienia niektórych funkcji obecnym marszałkom-nominatom (łącznie z pobieranym dziś przez nich etatem). Za wypracowaniem *nowej* ustawy dla wyborców i wybieranych, oraz dla urzędu marszałkowskiego, zdaje się przemawiać ta okoliczność, że zawarta w wydanym w r. 1857 tomie III «Zbioru ustaw» odnośna ustawa w nowszych wydaniach nie figuruje, oczywiście jako przestarzała lub zawieszona z chwilą ustania wyborów szlacheckich. Powołała się jednak świeżo na nią utworzona przez b. ministra Plewego «kancelarja do spraw szlacheckich» w Petersburgu. Modyfikacji znacznej ulegz będą musiały atrybucje marszałkowskie, wyszczególnione w IX tomie «Zbioru ustaw» (wydanie r. 1857), a obowiązujące marszałków, obranych w r. 1859. Z innej strony obecne marszałkowskie funkcje i urzędowania wszechstanowe bodaj że ustaną z natury rzeczy—wobec instytucji samorządnych oraz stworzenia dla dzisiejszych marszałków specjalnych stanowisk urzędniczych. Znosi się na to, że urząd marszałka będzie wyłącznie szlacheckim, że poza obręb spraw i interesów wyłącznie szlacheckich sięgać nie będzie. Jako zaś urzędowi specyficznie stanowemu, silnie a rozmyślnie staroświecką przegródką stanową od «reszty» społeczeństwa odgraniczonemu, wypadnie mu domniemanie nieraz nawet w kolizję wchodzić z innymi stanami, lub w sojusze na gruncie wszechstanowych instytucji nowoczesnych, oraz wszechstanowych interesów nie wyłącznie ziemiańskich. Jak się rzekło: nie jutro, to pojutrze szlachta, z marszałkiem swym na czele, przestanie grać decydującą rolę w sprawach ogólnych powiatu i guberni; pozostanie ona tylko silnym i poważnym odłamem społeczeństwa, zwłaszcza jeżeli cenzus posiadania ziemi ma pozostać podwaliną szlacheckiego głosu. Ztąd wynika, że dawniejszy urząd marszałkowski, panujący spokojnie nad całą niemal sferą spraw i interesów ludności, urząd, tchnący niejako pogodą patryarchalną, będzie musiał abdykować z wielu wygód, uroków i łatwych zadań reprezentacyjnych. Niewystarczy rychło powaga i prestantcja marszałkowska, obnoszona chętnie na ramionach przez rozczuloną i pełną fantazji szlachtę. Wszyst-

kie stany powołane rychło zostaną do grania o wiele szerszej i odpowiedzialniejszej roli społecznej, niż przed laty, niż wczoraj jeszcze, a cóż dopiero mówić o ziemiańskim stanie *par excellence*? Może w niejednej sprawie przyjdzie waleczyć o przodownictwo w niej właśnie tego stanu.

A szlachcie naszej, przebudzonej nagle z czterdziestoletniego snu, zdają się wciąż jeszcze roić przed oczami i w pamięci dawne dobre czasy marszałkowskich... wiele pożądanych tytułów, piękne brzmiących nazwisk i buńczucznie wyglądających zaprzęgów. Zmieniły się czasy. *Głów* szukajmy wpośród nas, nie zaś tradycyjnie «marszałkowskich» nazwisk; a jeśli już o elokwencji stoimy i z pięknego frazesu pragniemy mieć uciechę, patrzmy, aby harmonizowały ze sobą: wymowne usta z tęgą i trzeźwą głową. Popularność... przymiot niezawodnie wielce cenny dla marszałka; najlepiej jednak, jeśli nie on za nią, lecz przeciwnie, ona za nim goni.

Możność nabywania ziemi, perspektywa wprowadzenia do kraju instytucji samorządnych, zarówno zaszczytnych, jak dających podstawę bytu materialnego, zarysowujący się na horyzoncie rozwój życia społecznego i ekonomicznego, zaczną niezawodnie ścigać do kraju siły *młode* a rozproszone dziś po świecie. Również sił młodych niemało wyrosło ostatnimi czasy po wiejskich szlacheckich siedzibach i wędrują tam, marnując energję swoją poza ciasnymi nieraz ramkami gospodarskich zajęć. Serdecznie i skwapliwie wypadnie nam siłom tym młodym otworzyć na oścież arenę pracy społecznej.

Pod tym względem wybory przyszłe szlacheckie oddać mogą niemałą usługę i krajowi, i młodym tym siłom. Na mocy ustawy z roku 1902<sup>1)</sup> («O doskonaleniu instytucji szlacheckich», ogłoszona d. 10 czerwca 1902 r.) pozwolono szlachcie wybierać — pomocników marszałków (gdy szlachta uzna za stosowne przydać marszałkowi pomocnika). Wybieralnymi będą też deputaci szlacheccy — po jednym z każdego powiatu, a funkcje ich, jako tworzących samodzielną instytucję «deputacji szlacheckiej», bynajmniej nie pozbawione znaczenia.

<sup>1)</sup> Na mocy wspomnianej wyżej ustawy z r. 1902 deputaci szlacheccy i pomocnicy marszałków, przeniesieni do klasy 6-tej, mają rangę radcy stanu (*statskij sowietnik*). Marszałkowie gubernialni mają prawo do pensji rządowej, z sum skarbowych według normy II kategorii, zaś marszałkowie powiatowi — według 1-go stopnia III kategorii. Marszałek gubernialny, przesłużwszy trzy tryjenja (trzykroć obrany), otrzymuje rangę rzeczywistego radcy stanu, zaś powiatowy — radcy stanu.

Urzędować też będzie z wyboru sekretarz marszałkowski. (Inne mnogie urzędy, niegdyś honorowe i od wyborów szlacheckich zależne, wejda w zakres samorządów ziemskich).

Wybory delegackie były niejako pierwszym wezwaniem do zszeregowania się szlachty, nieruszanej od lat wielu. Zjazdy, niestety, nie dały nawet dokładnego obrazu teraźniejszego gremjum szlacheckiego; ujawniły tylko brak wszelkiej organizacji, chaotyczność poglądów na rolę, którą głosy szlacheckie odegrać mogą i powinny, oraz silną wrażliwość na tradycyjne niektóre wyobrażenia i pojęcia, z którymi w przededniu dnia jutrzejszego co rychło pożegnać się należy.

Najbliższą samodzielną czynnością szlachty będzie wybór marszałków, pomocników ich, oraz deputatów szlacheckich. Zadanie to o wiele skomplikowańsze i odpowiedzialniejsze, niż wybór delegatów dla jednej narady wileńskiej. W dalszej, ale może niedalekiej, przyszłości jeszcze większej wagi rola przypadnie szlachcie w udziale: wywarcie odpowiedzialnego wpływu na wybory wszechstanowe do ziemstw...

Może nie należałoby czekać na uświadamiające artykuły prasy, na akcję prywatną ludzi dobrej woli, na referaty delegatów — a zabrać się samym do możliwie gruntownego zaznajomienia się z warunkami i okolicznościami, wśród których rozstrzygające sprawę głosy szlacheckie powołane zostaną do odezwania się — raz przecie.

Janusz.

## O SZKOŁY.

U PRZEDSTAWICIELI WŁADZY.

[Wywiady w ministerstwach oświaty i skarbu.]

Wśród licznych w czasach ostatnich głosów, zabieranych na szpaltach pism polskich w pałacej sprawie szkolnej, najmniej spotykaliśmy informacyj rzeczowych. Tymczasem dla należytego zorjentowania się w sytuacji, wytworzonej przez uchwały Komitetu ministrów w zakresie praw języka polskiego w szkołach, dla uprzytomnienia sobie wyraźnie: do czego się w tym zakresie ma prawo, o co należy się starać i czego się można spodziewać, koniecznym jest przedewszystkiem poznanie stanu, w jakim zasadnicza kwestja — sprawa wykładów polskich — znajduje się obecnie, po złożeniu jej przez Komitet w ręce wykonawców: ministra oświaty, oraz ministra skarbu, jako zwierzchnika szkół handlowych.

Wiadomości, czerpane z dzienników, są bardzo sprzeczne. Jedne budzą radość i otuchę pomyślni jakoby dla szkoły polskiej widokami, inne brzmia w zgoła przeciwnym duchu. By sprawę rozświetlić, zwróciliśmy się po wskazówki bezpośrednio do źródła, delegując współpracownika naszego do ministerstw oświaty i skarbu.

Delegat nasz w następujących słowach powtarza swoje rozmowy:

#### W ministerstwie oświaty.

W ministerstwie oświaty przyjął mnie, w zastępstwie nieobecnego dyrektora, wice-dyrektor departamentu oświaty, r. r. st. Bilibin. Kiedym mu wyjaśnił cel mojej wizyty, p. Bilibin sięgnął ręką po gruby zeszyt.

— Są to właśnie uchwały Komitetu ministrów w sprawie szkolnictwa polskiego. Przekonać się pan może z tego narzeczcie, że sprawa ta jest u nas na porządku dziennym.

— Bylbym wdzięczny za wyjaśnienie, które z uchwał tych będą wcielone w życie z początkiem roku szkolnego?

— Wszystkie niewymagające zmian prawodawczych, a więc zawarte w trzech pierwszych punktach uchwał. Wprowadzone zatem zostaną wykłady w języku polskim religii i języka polskiego we wszystkich zakładach naukowych warszawskiego okręgu, oraz dane będzie prywatnym zakładom naukowym, nie posiadającym przywilejów szkół rządowych, prawo wykładania po polsku wszystkich przedmiotów, oprócz fizyko-matematycznych i historycznych. Co do wykonania tego skomunikowaliśmy się już z kuratorem okręgu naukowego, polecając mu niezwłoczne wydanie odnośnych rozporządzeń.

Inaczej się rzecz ma z uchwałami, objętymi przez czwarty punkt uchwał. Dotyczą one: 1) wprowadzenia do szkół początkowych, oraz do pierwszych klas szkół pozostałych wykładu arytmetyki w języku polskim; 2) zezwolenia prywatnym zakładom naukowym, nie mającym praw rządowych, do prowadzenia w języku polskim wykładów wszystkich przedmiotów, oprócz rosyjskiego języka, historii i geografii, wreszcie 3) utworzenia na uniwersytecie warszawskim posad lektora języka polskiego, oraz osobnej etatowej profesury języka polskiego i historii literatury, również z polskim wykładem.

Te kwestje, zgodnie z uchwałą Komitetu ministrów, winny być opracowane przez ministra oświaty i odpowiednio projekty złożone Radzie Państwa. Otóż wyznać muszę, że dotąd do spraw tych nie przystępowaliśmy jeszcze. Zresztą mamy czas, gdyż posiedzenia Rady Państwa wznowione będą dopiero w listopadzie.

— Liczyć więc na wprowadzenie uchwał powyższych w wykonanie w bieżącym roku szkolnym nie można?

— W żadnym razie. Jeżeli zaś zwołany będzie Sejm państwowy, to prawodawcze zatwierdzenie odnośnych projektów nastąpi zapewne dopiero po Nowym roku.

— Podobno do ministerstwa napływają liczne prośby o pozwolenie otwarcia prywatnych zakładów naukowych bez praw, ale z wykładem polskim?

— Liczne, nie, ale otrzymaliśmy kilkanaście próśb o nowe zakłady i o przekształcenie istniejących, przez odebranie praw, a wprowadzenie wzamian wykładów po polsku. Niestety, większość próśb musi się spotkać z odmową, bo petenci nie uwzględniają dwóch warunków: pierwszego, iż wprowadzenie do szkół prywatnych wykładu nauk fizyko-matematycznych w języku polskim musi dopiero uzyskać sankcję prawodawczą, i drugiego, że art. 3747 ustaw obowiązujących orzeka wyraźnie, iż w Królestwie Polskiem szkoły prywatne, nie zrównane w prawach z rządowymi, nie mogą być wyższe nad kurs progimnazjów, a i te ostatnie, t. j. 4 i 6-klasowe szkoły mogą powstawać tylko w miejscowościach, pozbawionych gimnazjów rządowych. Jak dotąd więc jesteśmy w możności zezwalać na otwieranie najwyżej trzyklasowych szkół prywatnych z obowiązkowym wykładem po rosyjsku przedmiotów fizyko-matematycznych, języka rosyjskiego i nauk historycznych. Na tej właśnie podstawie odmówiliśmy jen. Chrzanowskiemu, który chciał swoje gimnazjum prywatne w Warszawie przekształcić na szkołę bez praw z wykładem polskim. Dałoby się to bowiem urzeczywistnić jedynie przez zredukowanie gimnazjum do szkoły trzyklasowej, na co jen. Chrzanowski oczywiście przystać nie chciał.

— Jeszcze jedno pytanie. Nie ulega wątpliwości, iż wszystkie zakłady prywatne w Królestwie skorzystają ze sposobności zaprowadzenia z początkiem roku szkolnego wykładów w języku polskim nauk przyrodniczych, języków: polskiego, łacińskiego, niemieckiego i francuzkiego, kaligrafji, rysunków, oraz śpiewu. Otóż jaki cenzus i jakie kryterjum dostatecznej znajomości języka polskiego będzie stosowane względem kandydatów na posady nauczycieli odnośnych przedmiotów?

— Nad sprawą kwalifikacji nauczycieli wobec zmienionych warunków wykładowych, o ile dotyczą one szkół rządowych, np. szkół początkowych, ministerstwo nasze jeszcze się nie zastanawiało. Co zaś do szkół prywatnych, to cenzus naturalnie musi zostać ten sam, co i przedtem, a o dostateczną umiejętność wykładu w języku polskim niech dba administracja szkoły.

W dalszym ciągu rozmowy p. Bilibin przeszedł na temat strejku szkolnego i zapytał, czy są szanse, iż z początkiem roku szkolnego wznowione będą normalne zajęcia w zakładach naukowych w Królestwie Polskiem. Opowiedziałem o akcji w tym kierunku, o odezwie arcybiskupa ks. Popiela, o uchwale zebrania, odbytego u hr. Krasieńskiego. Ale przytem wskaza-

łem także na dziwne zachowanie się miejscowych władz szkolnych, zwłaszcza kuratora okręgu naukowego, p. Szwarca, który rodzicom, zgłaszającym się o przyjęcie ich dzieci napowrót do szkoły, stawia jaknajwiększe trudności, domaga się szczegółowego podawania przyczyn, dla których dzieci nie uczęszczały na naukę, świadectw lekarskich i t. d., co czyni wrażenie, jakby władze miejscowe nie pragnęły powrotu do normalnego stanu rzeczy.

— To jest ciekawe, co pan mówi. Sądzę też, że byłoby pożyteczne, aby odnośny materiał faktyczny mógł być złożony ministrowi oświaty, który sprawą szkolną w Królestwie bardzo się interesuje.

#### W ministerstwie skarbu.

W ministerstwie skarbu przyjął mnie zarządzający wydziałem naukowym, r. t. Anopow.

— Słusznie robi „Kraj“, informując się bezpośrednio u źródła. Do pism bowiem przedostają się wiadomości zupełnie błędne i często wprost sobie sprzeczne. W rzeczywistości zaś sprawa szkół handlowych w Królestwie Polskiem przedstawia się w następujący sposób. Komitet ministrów, jak panu wiadomo, wyraził przekonanie, że ludność polska jest ze szkół tych najzupełniej zadowolona i że przeto potrzeba jakichkolwiek zmian w nich nie zachodzi. Tymczasem niezwłocznie po ogłoszeniu uchwał Komitetu ministrów poczęły do nas napływać podania od kuratorów szkół handlowych z prośbą o wprowadzenie wykładów polskich, a cofnięcie natomiast przywilejów, nadanych im na mocy ustawy.

Wychodząc z założenia, że ministerstwo skarbu ma na celu szerzenie za pomocą swoich zakładów naukowych wyłącznie umiejętności handlowych i wszelkie inne cele powinny mu być obce, nasz wydział naukowy nie upatrywałby ze swej strony przeszkód do podobnego przekształcenia szkół handlowych w Królestwie. Ale szkopulem była właśnie owa uchwała Komitetu, uznająca, iż wszystko w naszych szkołach jest dobre i że nie zachodzi potrzeba zmian. Aby nie stanąć z nią w sprzeczności, należało zasięgnąć informacji tegoż Komitetu i otóż opracowaliśmy obecnie szczegółowo motywowany memorjał, który złożony zostanie w tych dniach do Komitetu ministrów. Stoimy w nim przy zasadzie, że ze względu na rozwój umiejętności handlowych w Królestwie Polskiem żądane przekształcenie szkół może być pożyteczne. Jeżeliby więc Komitet ministrów zgodził się z naszym zdaniem, wówczas zmiana, o którą się panowie staracie, dałaby się przeprowadzić jeszcze z początkiem roku szkolnego.

— A czy nie przewiduje pan ewentualności, że Komitet zechce uchylić się od rozstrzygnięcia tej sprawy i zażąda skierowania jej w drodze zwykłej przez Radę Państwa, jak to już uczynił z wy-

kładami polskimi w szkołach ministerstwa oświaty?

— Panie, w czasach obecnych nie można przewidzieć, co się dziś wieczorem stanie. Bardzo więc być może, że obraną będzie ta ostatnia droga—ku czemu istnieją liczne precedensy—a to znaczy, że rozstrzygnięcie sprawy odroczone będzie o rok cały.

— A niższe szkoły handlowe („*torgowyja*“), czy są w tem samym położeniu?

— Najzupełniej, jak również kursy buchalteryjne i wszelkie inne. Na wszystkie podania o wykłady polskie odpowiadamy jednakowo: zwróciliśmy się po wskazówkę i wyjaśnienie do Komitetu ministrów, i do czasu otrzymania odpowiedzi wszystko musi zostać po dawnemu.

J. G—r.

## ANKIETA «KRAJU».

### II.

Na szpaltach pism naszych poczynają zabierać głos w sprawie szkolnej coraz częściej i coraz energiczniej—sami ojcowie. I w towarzystwach głos ich poczynają mężnieć. Czy przeważą? nie łatwo to, chcąc być bezstronnym zupełnie, zdecydować. Ale fakt to niezbity, iż opozycja przeciwko bezrobociu szkolnemu wzrasta, i to nawet tem potężniej, im bliżej krytycznego terminu. Poszukiwałem tych prawdziwie zainteresowanych w sprawie danej ludzi i przytaczam tu krótkie rozmowy z dwoma ojcami rodzin; obaj mają po kilkoro dzieci w publicznych szkołach.

### Komplety zamiast szkół.

Jeden z ojców tych jest człowiekiem bardzo średnio zamożnym. Kształcił swoje dzieci z najwyższym wysiłkiem i niemal dosłownie „od ust sobie odejmując“. Kiedy wybuchnął strejk, odważnie i energicznie stanął w jego obronie. Obecnie, po paromiesięcznym doświadczeniu, zmienił radykalnie swój pogląd.

— Moje dzieci wrócą do szkoły—zapewniał mnie głosem bardzo zdecydowanego człowieka.

Z oburzeniem informował mnie, iż niektóre pisma zapalczywość swoją w podtrzymywaniu strejku posuwają do nieprzyjmowania ogłoszeń dorocznych o terminie egzaminów wstępnych i otwarcia roku szkolnego.

— W taki oto sposób oddziaływa się u nas na współobywateli — mówił z goryczą.

— Czy pańskie dzieci zmarnowały ten rok zupełnie?

— Panie, jakby im zły duch rok ten z życia wykreślił.

— Nie uczyli się więc wcale?

Machnął ręką.

— Zaczęło się to bardzo pięknie — zaczął mówić. — W tydzień po strejku zjawia się u nas pewien pan, młodzieniec w mundurze wyższego zakładu, po informację. Objął mnie, iż tworzą się komplety. Wie, że mam trzech synów w szkołach. Pyta mnie, czy za naukę w kompletach mogę płacić całą należność, czy

połowę, czy trzecią część, czy nie wcale. Zgodziłem się na połowę. W cztery dni już komplet jeden funkcjonował, po dziesięciu dniach i drugi; moje chłopaki się uczyły przedmiotów szkolnych, uczyły po polsku, uczyły z chęcią, nawet z ogniem. Serce mi rosło. Gardłowałem więc za strejkiem, przyznaję. Ale, panie, było to wszystko zrobione — na polski sposób. Słomiany ogień. Jeden z kompletów miesiąca nie trwał; tu zachorował nauczający, tam znowu chłopcy się opuścili, lekcje trwać poczęły po 30 i 25 minut; pierwsze wrażenie minęło i brak rygoru zaczął dezorganizować dobre dzieło. Jeden z tych dobrowolnych nauczycieli, matematyk, ogromnie dzielny człowiek, pracował z zaparciem i umiejętnością, które w mnie podziw budziły. Ale inni opuścili się; inni, pomimo dobrych chęci, nie mieli pojęcia o nauczaniu. Wpływ złych chłopców, który i w szkołach daje się odczuć, w kompletach szybko ważyć zaczął. Jeden z moich synów, wzorowe dotychczas dziecko, nauczył się na wagusy chodzić, po całym mieście latać, szukać sobie towarzyszy i rozrywek. W rezultacie jeden tylko matematyczny komplet wytrwał do pierwszego czerwca z połową pierwotnej liczby uczniów. Na pierwszego czerwca trzeba było i tu uczynić wakacje. Staralem się dowiedzieć, ilu mniej więcej chłopców uczyło się w kompletach. W maju nie było uczących się nawet jednego na sześciu, siedmiu. A co to była za nauka? Każdy z improwizowanych nauczycieli improwizował lekcje, jak chciał i mógł; ile kompletów—tyle metod. W rezultacie nawet nie chaos, bo zero. Moi chłopcy, sami to przyznają teraz, rok zmarnowali. O tem, żeby mogli zdawać do klasy następnej nawet i marzenia nie ma. No, ale to była na raz sztuka.

### Zagranica.

Drugi ojciec rodziny, z którym rozmawiałem, sam jest nauczycielem szkół publicznych. Strejkowi był przeciwny, ale nie śmiał wystąpić przeciwko niemu. Chłopcy (w wyższych już klasach) nastroszeni byli przytem tak odpornie wobec ojca, tak byli zdecydowani na sprzeciwienie się powadze ojcowskiej, że ojciec-nauczyciel nie śmiał poprostu z władzy swej użytku uczynić. W koleżanym tymczasem powstała myśl wywiezienia chłopców do krakowskich i lwowskich zakładów naukowych. Myśl do skutku doszła i mój znajomy, z kimś drugim, wyjechał z gromadką uczniów zagranicę.

— I jakże was tam przyjęto?

— Jaknajgorzej.

— Proszę!...

— Przełożeni zakładów publicznych rozmawiali z nami grzecznie, poważnie, tu i owdzie nawet serdecznie. Ale wszystkie te rozmowy zmierzały do tego, aby nas przekonać o niemożliwości zadosyć nam uczynienia. Jedynie z najmłodszymi dałoby się coś zrobić; inny plan, inne programy, inne metody nauki zamykały dla starszych zupełnie podwoje szkół ga-

licyjskich. Ale i dla młodszych stały one otworem tylko teoretycznie. Wykrećano się nam najwidoczniej we wszystkich urzędowych miejscach, co wobec niedostatecznej i tam liczby szkół średnich, nie należało do dyplomatycznych zadań zbyt trudnych. A prywatnie dowiedzieliśmy się, że naszych dzieci, dzieci robiących strejki szkolne, boją się tam, jak zaraźliwej choroby. Z goryczą mówili mi pedagogowie, że młodzież z Królestwa zawlekła do galicyjskich uniwersytetów furję polityczną, która zdemoralizowała trzy czwarte uczących się, tych uczących się zamieniając na owe przysłowiowe jajka, mędrze od kur i czyniąc poważną, systematyczną pracę na tamtejszych uniwersytetach prawie niepodobną. „Chcicie nam i gimnazja nasze zdeorganizować?“ — mówili mi nauczyciele galicyjscy.

— I ostatecznie?

— A cóż? ostatecznie wróciliśmy z norem na kwintę i z naszymi małymi bohaterami, których w każdej normalnej szkole boją się, jak ognia. Ten i ów, mający stosunki i pieniądze, dużo czasu i energii, zapewne że mógł dobić się w końcu tego, że mu przyjęli syna do jakiego gimnazjum galicyjskiego. To tylko wyjątki wszakże, i radbym był, aby mi pokazano cyfry. Pewnikiem jest, iż na szkoły galicyjskie w naszej okazji zgola rachować nie możemy.

### U p. Wojciecha Górskiego.

Wielce zasłużony na polu pedagogicznym właściciel i kierownik znanej prywatnej szkoły otrzymał właśnie pozwolenie na otwarcie nowej trzyklasowej szkoły „bez praw“. Będzie to więc pierwsza szkoła polska u nas w nowym okresie naszego narodowego życia.

Do rodziców, zgłaszających się po informację, zwrócił p. Górski odezwę, której treść tak nam przedstawił:

— W kwietniu roku bieżącego posłałem do Petersburga dwie prośby o trzechklasową szkołę bez praw — tę prośbę uwzględniono, i prośbę o dodanie do mojej szkoły klas siódmej i ósmej — i na tę nie mam odpowiedzi. W tej odezwie mojej nadmieniam, iż na zasadzie 4 punktu uchwały Komitetu ministrów, dopiero po zatwierdzeniu przez Radę Państwa nowego typu szkoły, wykłady będą mógł wprowadzić po polsku, z wyjątkiem języka rosyjskiego, geografji i historii Rosji. Czy zatem rodzice chcą czekać do tego czasu, czy też, nie odkładając nauki do tego czasu, zechcą ją tymczasowo prowadzić według dawnych metod wykładowych?

Zwróciłem uwagę p. Górskiego, że wedle wywiadu w „Gaz. Nar.“, któremu nie zaprzeczono dotychczas, p. Szwarc nie jest przeciwnikiem szkoły polskiej, co więcej, sądzi on, że w dzisiejszych szkołach prywatnych, gdzie obowiązkowo po rosyjsku wykładane być muszą nauki fizyczno-matematyczne, można po polsku wykładać oprócz religji, języka polskiego, kaligrafji, logiki, także i nauki przy-

rodniczo-biologiczne, jak botanika, zoologia, mineralogja, geologia.

— Byłoby to bardzo dobrze—zauważył p. Górski—gdyby temu, co pisze to pismo można było dać wiarę, a życzliwość p. kuratora nie ograniczała się tylko na słowach i zapewnieniach, dawanych dziennikarzom.

P. Górski potępia strejk uczniowski i tych, co go podtrzymują. Tu i owdzie wypowiedział się w tym względzie.

— Można młodzieży mówić: „nie chodźcie do tych oto szkół“—ale tylko w tym razie, gdy się im daje inne. Otóż czy nasze społeczeństwo dać je może? Potrzeba na to: 1) zezwolenia władz; 2) nauczycieli, przez władze zatwierdzonych; 3) podręczników, przez władze dopuszczonych, wreszcie 4) pieniędzy. Szkoły średnie, przy dzisiejszym stanie wymagań, są to bardzo kosztowne instytucje. Nie mówiąc więc już o trzech pierwszych czynnikach, pieniędzy na to potrzeba będzie bardzo dużo.

— W „Kurjerze Warszawskim“ podano budżet, dzięki któremu wystarczyłby wpis 75-ciorublowy rocznie — zauważyłem.

— Uczyniono to bez znajomości rzeczy najwidoczniej. Nie sposób tym wpisem opędzić wydatki. Budżet roczny mojej szkoły (siedmioklasowa realna z jednym oddziałem równoległym) wynosi 54 tysiące rubli. Budżet szkoły technicznej p. Piotrowskiego 45 tys. rb.; budżet szkoły p. Konopczyńskiego (6-cio klasowa realna bez praw) 26 tys. rb. Moja szkoła przy 350 uczniach przyniosłaby w 1904/5 roku *czternaście tysięcy rubli deficytu*, gdyby normalnie do końca roku funkcjonowała. Faktycznie zaś deficyt ten okazał się znacznie większym. Niższym od stu rubli być wpis nie może w każdym razie i ci, co określają go na 130—150 rubli, są bliżsi istotnego stanu sprawy. Otóż wobec kosztów ogromnych nie sposób jest postawić sprawę średniego wykształcenia u nas w myśl żądań ogółu odrazu. Mamy w kraju szkół pięćdziesiąt takich. Nie można marzyć o tem, abyśmy potrafili wyprowadzić, jakby z pod ziemi mocą czarodziejską, pięćdziesiąt średnich szkół. Do klas wyższych uczniowie winni pójść bezwarunkowo, jeżeli nie chcą sobie zwichnąć wykształcenia. Inaczej przedstawia się sprawa z klasami niższymi. Szkół niższych, trzyklasowych, jednoklasowych wreszcie można otworzyć pewną ilość poważniejszą. To łatwiej, aniżeli organizować całe gimnazja. Od tych szkół więc zacznijmy. Ja, w moich szkołach, chcę znieść pierwsze trzy klasy w realnej szkole z prawami; zastąpią je trzy klasy nowej szkoły bez praw. Aby ją zaś uprzystępnić, mam zamiar wystąpić do rodziców z propozycją, iżby połowa płaciła wpis całkowity, czwarta część trzy czwarte wpisu, a reszta, ubożsi, połowę.

P. Górski sądzi, iż większość społeczeństwa naszego jest przeciwko strejkowi; ale to większość spokojniejsza, poważniejsza i mniej energiczna, bo mniej

zapaleczywa. I nie wszystkie pisma codzienne, które nie pomieściły odezwy arcybiskupa, są w nieprzejednany sposób za strejkiem; wstrzymały się one z wydrukowaniem tej odezwy z powodów... oportunistycznych. Zwolennicy bezrobocia narobią krzyku, a przeciwnicy, naród spokojniejszy, siedzieć będą i tak cicho.

#### U p. Edwarda Rontalera.

P. Rontaler, kierownik szkoły handlowej, wręcza każdemu, po informacji się zgłaszającemu, odezwę arcybiskupa, odbitkę z „Biblioteki Warszawskiej“ i drukowane zapytanie, czy rodzice życzą sobie posłać dzieci do szkoły.

— Grupa właścicieli gmachu, w którym mieści się szkoła handlowa nasza, występuje do ministerstwa oświaty z prośbą o założenie tu gimnazjum prywatnego bez praw, z językiem wykładowym polskim. Ta grupa zorganizuje się w Towarzystwo firmowo-komandytowe. Gimnazjum będzie ogólne do klasy czwartej włącznie, poczem podzieli się na filologiczne i realne.

— Więc nie według projektu ks. Gralewskiego?

P. Rontaler wyraził się o projekcie ks. Gralewskiego nader sceptycznie, zarzucając mu dylentantyzm i nieogładanie się na wymagania ministerstwa oświaty.

— Któż stanie na czele nowego polskiego gimnazjum?

— Jako prezesa rady opiekuńczej wymieniają hr. Krasieńskiego, albo ks. Lubomirskiego; do tej rady inicjatorowie chcą zaprosić również i prof. Spasowicza, a na dyrektora wybrać osobę, budzącą zaufanie ogółu.

— A szkoły handlowe, istniejące pod pańskim nazwiskiem, czy zamierzają jakie zmiany?

— Prosiłem był o klasy równoległe polskie, ale mi odmówiono. Za argument podano „możliwość scysji między uczniami, a może nawet i bójek“—choć chciałem urządzić osobne kursy z osobnemi wejściami nawet. W tych dniach odbędzie się zebranie rodziców, których dzieci uczą się w naszej szkole handlowej i ci wysłają prośbę o wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego. Z kursów wieczornych prywatnych podobna prośba będzie wysłana mniej więcej jednocześnie. Po paru tygodniach będziemy mieli odpowiedź. W naszej szkole jest tylu nauczycieli polaków, że wykłady możnaby zacząć nazajutrz zaraz po otrzymaniu pozwolenia.

— Czy kursy wieczorne są uczęszczane?

— W pierwszym roku miały 185 słuchaczy. Gdyby wykłady odbywały się po polsku, byłoby ich tysiąc.

— A czy szkoła bez praw może liczyć u nas na pewne powodzenie?

— Jest to dla mnie bardzo wątpliwą rzeczą. Z początku — tak, niewątpliwie. Ale słomiany ogień zapalu, podsycany przez tych, którzy albo nie mają dzieci, albo mogą ich kształcić jak zechcą, dzięki obfitości środków materialnych, prędzej albo później wypali się i zagaśnie.

Skrócona służba wojskowa, wstęp do wyższych zakładów naukowych — odrzekać się tego — to lekkomyślność. W szkole handlowej naszej jest 715 uczniów i rodzice ich, przybывая do mnie po informacji—przeszło tysiąc osób przyjąłem w tych czasach—domagają się praw tych stanowczo; niektórzy narzekają głośno, iż pozbawienie szkoły praw tych byłoby ogromnym dla nich zawodem. Na te tysiąc osób zaledwie *kilka* wyraziło się życzliwie dla szkoły bez praw.

— I te szkoły bez praw będą bardzo drogie?

— Nie będą one tak tanie, jak to ktoś całkiem niekompetentny ogłaszał. Ale mogą one być, myślę, tańsze, aniżeli szkoły z prawami, bo w tych ostatnich administracja nie tylko sama wyznacza pewną część personelu, mianując rosjan na wyższe stanowiska, ale i przepisuje im wynagrodzenie, które płacić trzeba niezależnie od powodzenia, albo niepowodzenia zakładu.

I w szkole p. Rontalera deficyt jest niemały tego roku. Nie dopłacono mu 30 tys. rb. wpisów; a tymczasem komorne kosztuje 49 tys. rb., a nauczycielom trzeba płacić miesięcznie 5,500 rb. P. R. prosił ministra o subsydjum albo o pożyczkę, ale mu odmówiono. Nie bez żalu zauważył on, że społeczeństwo winnoby podtrzymać szkoły, które już są i niepozwoić na ich ruinę.

#### U p. W. Piotrowskiego.

Kierownik warszawskiej prywatnej szkoły technicznej (dawniej przez p. Edwarda Świecimskiego prowadzonej) mówił nam:

— Nasza szkoła jest prywatnym naukowym zakładem, „praw“ osobnych nie dającym. Z tego powodu od najbliższego roku szkolnego, a więc za miesiąc, rozpoczniemy w niej wszystkie wykłady, oprócz fizyko-matematycznych przedmiotów, w języku polskim, a tych przedmiotów jest sporo, bo należą tu wszystkie techniczne, specjalne przedmioty. Nauki fizyczne i matematyczne wykładane będą po rosyjsku, z równoległymi objaśnieniami w języku rodzinnym uczniów, czemu się kurator nie opiera, jak oświadczył w wywiadzie, drukowanym w „Kur. Nar.“.

— Istnieje przy technicznej szkole i przygotowawcza?

— Tak jest, trzyklasowa, która zastąpić może pierwsze trzy klasy szkoły realnej wogóle. Uwzględniamy w niej szczególnie nauki matematyczne, przyrodnicze, kreślenie i slójd. I tu skorzystamy z ulg, jakie nam uchwały ministerjalne przynaję i wprowadzamy język polski do całego szeregu przedmiotów. Mamy zresztą nadzieję, iż to jest tymczasowe, i że nowe typy szkoły polskiej, opracowywane w ministerstwie oświaty i podobno znacznie już posunięte, pozwolą nam w obu szkołach wprowadzić język polski i w wykładzie matematycznych i fizycznych przedmiotów.



Ks. arcybiskup gnieźnieński i poznański wystosował do ks. arcybiskupa warszawskiego pismo z powodu jego orędzia w sprawie szkolnej. Ks. Stablewski mówi:

„Prawdziwie natchnione to słowa zaklęć i upomnienia — i niepodobna, iżby nie miały przejąć serc rodzicielskich i pobudzić ich do odważnych i energicznego wystąpienia wobec zaniechania nauk przez młodzież, a pogroźek ukrytych agitatorów, wśród których znajduje się może wielu bez zasad chrześcijańskich i wiary.“

List wielkopolskiego księcia Kościoła, wyrażający jednomyślność i głębokie uznanie dla odezwy ks. arcybiskupa Popiela, nie przeminie zapewne wśród społeczeństwa polskiego bez wrażenia.

Ciekawy dokument przyniósł tydzień ubiegły w sprawie szkolnej. Były docent uniwersytetu petersburskiego, p. B. Bouffal, podał prośbę o pozwolenie otwarcia szkoły kilkoklasowej w Warszawie. Otóż p. Posadski, pomocnik kuratora okręgu naukowego, odpowiedział mu, że winien postarać się najprzód o tytuł... nauczyciela domowego. Nieprawdopodobne — a jednak prawdziwe. Dokument przeczytany opatrzone jest numerem, datą i pieczęcią okręgu — autentyczny najrzetelniej.

Dyrektor gimnazjum męskiego w Radomiu odmówił wszystkim proszącym o pozwolenie na pensjonat, zmuszając w ten sposób uczniów do zamieszkania w internacie gimnazjalnym, gdzie podwyższono znacznie opłatę.

Do Petersburga przybył hr. Adam Krasński, celem poparcia starań o szkołę polską.

## KSIAĐZ JERZY SZEMBEK,

arcybiskup mohylowski.

Przyszła w chwili, opromienionej przez świty wolności wyznaniowej, w chwili tryumfu i odrodzenia, przyszła niespodziewanie i zamknęła na wieki oczy szlachetnego pasterza, jak gdyby chciała zawrzeć w nich nazawsze widowisko jasne, na które patrzyły. Odszedł, unosząc w tajemniczą krainę śmierci obrazy tłumów wielotysięcznych, gromadzących się na drogach jego podróży po sierocej i opuszczonej djecezji mińskiej, kościołów i kaplic zamkniętych i zrujnowanych, które otwierały się przed nim, umajały zielonością i kwieciami, i po długich latach pustki witały znowu Boga w białym przejrystym opłatku i odpowiadały echem swoich murów niezapomnianej przez nowe pokolenia pieśni: «Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny!...»

Podróż to była długa, wyczerpująca. Od miasta do miasta, od wioski do wioski, zwiedzał niestrudzony arcybiskup olbrzymią djecezję, bierzmując tłumy niezliczone, przemawiając do ludu, błogosławiąc dawnych i przybywających dziesiątkami tysięcy nowych wyznawców,

usuwając kapłanów niegodnych, kładąc nieporozumienia, namawiając do jedności i zgody. Trwało to trzy miesiące, po których wyczerpany pracą powrócił ks. Szembek do Mińska, gdzie już uczuł się chorym. Dzielny jego pomocnik, mianowany przezeń proboszczem mińskim, ks. Łoziński, uległ gorączce tyfusowej, ale arcybiskup, bez troski o własne zdrowie, wyruszył wkrótce na wizytację parafji nieświezkiej, brał udział w pogrzebie ks. Antoniego Radziwiłła, i ztamtąd dopiero, chory już zupełnie, udał się do wód zagranicznych. Zatrzymał się w Porembe pod Krakowem, majątności brata stryjecznego. Tyfus rozwinął się tu zatrważająco i po kilku dniach arcybiskup skonał na ręku swego kapelana, ks. Jaźwińskiego. Zamknęła się księga życia niedługiego, z której kart wychyla się postać zmarłego arcybiskupa, opromieniona nimbem pracy dla idei i głębokiego poczucia obowiązku.

Dużo zawdzięczał matce, Józefinie z hr. Moszyńskich, kobiecie niezwykłego wykształcenia i serca szlachetnego. Młodość spędził na studjach w Krakowie, gdzie przebywał z matką w domu jej ojca, Piotra Moszyńskiego, w ognisku ówczesnem prac i zabiegów narodowych. Piotr Moszyński był pierwszym przewodniczącym i organizatorem komitetu przedwyborczego w r. 1861, w jego domu zgromadziła się jadąca do Wiednia pamiętna deputacja, on przykładał rękę czynną do długiego szeregu spraw publicznych, nie szczędząc nigdy ani zabiegów, ani grosza, skoro chodziło o spełnienie czynu obywatelskiego. W atmosferze domu Piotra Moszyńskiego, pod wpływem dobroczynnym matki, umysł przyszłego arcybiskupa wcześniej zahartował się i dojrzał. Na wszechnicy studjował przyrodę, w salonie ks. Marceliny Czartoryskiej i w pracowni Jana Matejki nabrał bliższej znajomości dzieł i tajemnic sztuki, ale nadewszystkiem górowało zawsze poczucie obowiązku najbliższego. Od lat młodzieńczych pociągała go myśl służenia swojemu społeczeństwu na polu działalności kapłańskiej. Pociągało go do niej serce, a i tradycje rodowe (w rodzinie Szembeków było już ośmiu biskupów) odegrały tu niewątpliwie pewną rolę. Na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych zamiarów stała troska o zapewnienie losu matki. Po ukończeniu studjów, udał się Jerzy Szembek na Podole, gdzie po kilkoletniej zmuśnej pracy uratował od ruiny resztki dóbr macierzystych. Pobyt w stronach rodzinnych utrwalił w nim jeszcze bardziej postanowienie pracowania dla kraju w sukni kapłańskiej. Wstąpił do seminarjum

w Saratowie i w r. 1893 otrzymał święcenia, poczem został kolejno profesorem seminarjum, proboszczem, dziekanem i kanonikiem kapituły miejscowej. Parafję miał olbrzymią, sięgającą od Charkowa aż gdzieś w stępy kirgizkie, poświęcał podróżom czasu mnóstwo, a w samym Saratowie zdołał w ciągu lat ośmiu podnieść znaczenie i powagę parafji katolickiej, wpłynąć na rozwój Towarzystwa katolickiego dobroczynności, założyć szkołę parafjalną, ozdobić kościół, przyprowadzić do porządku cmentarz, a przedewszystkiem wzbudzić wśród rozsianych na przestrzeniach niezmiernych parafjan ducha ofiary i samopomocy, i skupić ich dokoła świątyni katolickiej. Żegnali go rozżewnieni i smutni, ale pokrzepieni na duchu i zrzeszeni, jak nigdy przedtem nie byli. Krótkie rządy na stolicy płockiej biskup Szembek upamiętnił odbudowaniem katedry starożytnej, której powrócono styl pierwotny, usunawszy naleciałości czasów późniejszych. Był czwartym swojego rodu biskupem płockim.

Przed rokiem powitaliśmy go w Petersburgu. Zaznaczył odrazu w pierwszym do nas przemówieniu, że przybył po to, by pracować i prosił, byśmy mu w tej pracy byli pomocni. Był dostępny i uczynny, skoro tylko chodziło o rzecz publiczną, i nie zapomnę chwil w nim spędzonych w rozmowie nad przedstawieniami w sprawie wykonania dotyczącego wolności wyznań ustępu szóstego Ukazu 12 grudnia. Zajął się tą sprawą z całą gorliwością pasterza i obywatela, cieszył się, że stała na dobrej drodze, czekał z upragnieniem chwili ogłoszenia tolerancji, i gdy wieść radośnie rozbrzmiała z pieśnią: «Wesoły nam dzień dziś nastał», był szczęśliwy, że dożył godziny, która położyła koniec okresowi smutnemu. Był ostatnim w szeregu długim arcybiskupów, którzy szli przez życie i przez prace pasterskie, jak przez czyszcenie ponury. Ujrzał otwierające się bramy nowego życia i mógł powiedzieć o sobie, że przyczynił się do ich otwarcia. Dbał o to, by słudzy Kościoła stanęli wobec nowej epoki przygotowani do działalności w zmienionych warunkach, rozważni, wytrawni a nieugięci. W seminarjum obcował często z klerykami, by bliżej ich poznać i wlać w nich ducha poświęcenia i obowiązku niezłomnego. Lgnęły ku niemu serca młodociane, i rok jeden wystarczył, by podniósł się poziom umysłowy i moralny kleryków, by urosła wiara i spotężniała miłość. W Akademii przeprowadził zmarły arcybiskup zmiany doniosłe. Zniósł tak zwane repetycje, czyli egzaminy częste z wysłuchanych kursów, umożliwił

słuchaczom oddawanie się studjom według pociągu osobistego i zamiłowania, co odrazu ożywiło ten zakład i wywołało samodzielną pracę wychowawców.

«Ustąpił pasterz dobry», a na stanowisku arcybiskupa-metropolity mohylowskiego; niezwykle trudnym i odpowiedzialnym, jedynym. Ostatni jego okólnik do duchowieństwa, nakazujący stosować niezłomnie Ukaz tolerancyjny «bez względu na żadne wyjaśnienia i tłumaczenia» i odwoływać się wprost do niego w razie stawianych trudności, jest wymownym tego świadectwem. Miał prawo tak przemawiać nie tylko moralne, ale i formalne. Mógł odwołać się do źródła, mógł działać «*en parfaite conséquence*» Ukazu, jak to mu powiedziano wyraźnie. Miał przytem poczucie głębokie godności i powagi Kościoła, nie uczynił żadnego tu kroku fałszywego, nie tracił nigdy poczucia miary, umiał znosić przykrości w rodzaju odjazdu swego kapelana, ale rządy archidiecezji sprawował energicznie, usuwał z wybitnych stanowisk ludzi nieodpowiednich i w ciągu jednego roku zdołał przywrócić jedność zachwianą.

Umarł daleko od swojej archidiecezji. Kondukt żałobny prowadził ksiądz biskup krakowski kardynał Puzyna, biskup Pelczar przemawiał z kazalnicy, a metropolita unicki, ks. Szeptycki, na cmentarzu. Szli za trumną arcybiskupi lwowscy: rz. katolicki, ks. Bilczewski i ormiański, ks. Teodorowicz, a obok nich, wsparty na ramieniu kardynała Puzyny, sędziwy arcybiskup warszawski, ks. Popiel. Szedł przeor paulinów z Jasnej Góry. Zjechała się rodzina, zgromadzili się tłumnie przyjaciele i znajomi. Nie było tylko przedstawicieli kapituły mohylowskiej, bo przyspieszono pogrzeb i nie chciano doczekać się ich przybycia z dalekiego Petersburga. Ale i tu, u św. Katarzyny, w małym kościółku św. Stanisława i w innych świątyniach zgromadziły się tłumy. I tam w Mińszczyźnie, tak niedawno zwiedzonej, rozplakał się lud pobożny, wśród którego jak gwiazda przeszedł w blasku i chwale pasterz dobry, by upaść i zgasnąć gdzieś daleko, choć na własnej ziemi.

J. Mz.

## FORUM PUBLICUM.

### Wyjaśnienie.

Szanowny i kochany Redaktorze!

Do artykułu wstępnego p. t.: „Z daleka“, wydrukowanego w „Kraju“ pod datą 22 lipca (4 sierpnia) z moim podpisem, wkrađło się kilka omyłek drukarskich, które sens kilku ustępów niezro-

zumiałym uczyniły dla mnie samego. Prostować je byłoby zapewne pretensjonalnością z mojej strony, ponieważ artykuł uległ już, tak sądzę, przedawnieniu i zapomnieniu. Ale w jednym ustępie, sprawy szkolnej dotyczącym, przypisek załączony przez Redakcję każe mi domyślać się nieporozumienia między nią samą a autorem artykułu. *Z daleka* znowu wygląda tak, jak gdybym ja ze względów ogólnopństwowych uznawał konieczność wykładowego języka rosyjskiego w naszej szkole.

Czy być może, ażeby to, co napisałem, dało powód do takiego wykładu moich pojęć i przekonań? Jakkolwiek bądź, sprostowanie zdaje mi się w tym przypadku rzeczą nieodzownej potrzeby. Cokolwiek napisałem, myśl moja była jaknajbardziej oddaloną od takiego wniosku.

Ze wszelakich względów i dla wszelakich celów używanie w tym ogólnym sensie innego języka, jak ten, który jest przyrodzonym ogółowi mieszkańców w danym kraju, wydaje mi się, nie powiem niegodziwością, bo nauka historii odrzuciła mnie od kojarzenia pojęć etycznych z politycznymi, ale poprostu—nonsensem. Nie chodziło mi jednak o wyrażenie moich poglądów w tym przedmiocie, o które nikt nie pytał—jak lękam się, ażeby przy rozwiązaniu tej kwestji nikt nie pytał także o nasze zbiorowe pojęcia, przekonania i uczucia. To, co napisałem, było jedynie, że tak powiem, refleksowym odruchem mojej myśli, podobnym do mimowolnego i bezwiednego giestu, którym ostrzegamy człowieka, stojącego nad przepaścią. I, dla użytku dzieci naszych—małych i dużych—strejkujących, bojkotujących a manifestujących, ograniczyłem się do powtórzenia przestrogi ze znanej bajki: „...„Złe się bawicie! Dla was to igraszka, nam chodzi o życie!“ To jest i *wam* także, ale nie zdajecie się wiedzieć o tem.

Przy rozwiązaniu kwestji chodzić także będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie o to, co nam się podobają, ale o to, z czem pogodzić się, na co zrezygnować się będziemy zmuszeni. Otóż własne doświadczenie pozwala mi twierdzić, że wykształcenie w obcym języku nie prowadzi do wynarodowienia, i nauka po rosyjsku, czy po jakimkolwiek bądź, nie przeszkadza myśleć po polsku bardzo żywo, czuć po polsku bardzo potężnie i mówić a pisać po polsku dosyć poprawnie.

To jedna strona kwestji, a oto druga. Dla wszelkich względów i potrzeb *naukę języka rosyjskiego po rosyjsku* uważam, pospołu z Redakcją, za zupełnie wystarczającą w naszym kraju—ale pod warunkiem, ażeby była poważną i ogólnie przyjętą, bez zastrzeżeń a kontrmanifestacyj. Osobiste moje doświadczenie każe mi znowu kłaść nacisk na ten warunek. Uczylem się bowiem niegdyś języka rosyjskiego w szkole polskiej i śmiem rzec, że nie życzę *dla nas* powrotu do takiego wykładu. Jestem daleko, więc nie obawiam się dostać kałamarnem w łeb za to oświadczenie; ale nasz nauczyciel języka rosyjskiego często dostawał! Bojkotowaliśmy go wspaniale i okrutnie; w rezultacie zaś, po roku całym, nie nauczyłem się nawet rosyjskiego alfabetu, ze szkołą zaś wiadomo, co się stało.

Było to w roku 1863.

Sądzę, że tym razem nie dam powodu do żadnego nieporozumienia.

Z szacunkiem i przyjaźnią

K. Waliszewski.

Lucerna, 10 sierpnia 1905 r.

### W sprawie języka.

Od p. L. Brzeskiego z Wyszyny otrzymujemy kilka uwag następujących:

„Komitet zarządzający do spraw duchownych w r. 1868 na sesji 218 par. 1454 postanowił, a odezwą, zakomunikowaną pod dniem 31 marca 1868 r. za № 956, zalecił duchowieństwu katolickiemu Królestwa Polskiego, aby prowadzenie aktów stanu cywilnego dokonywane było w języku rosyjskim, z uwzględnieniem wszystkich imion i nazwisk, które winny być spisane w dwóch językach: rosyjskim i polskim.

„Tak określony sposób spisywania aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych był w swoim czasie może i dostateczny. Rzadki był wtenczas człowiek, interesujący się słowem pisanem. Szlachcic—przebywał za krajem, a małomiasteczkowy osadnik i włościanin, niedawno przedtem wyzwoleni z poddaństwa, jeszcze myśleć nie zaczęli i nie śmieli. Nie kombinowano wogóle, jak ważnym jest spisywanie aktów stanu cywilnego i jak ważne ztąd płyną skutki cywilne w dochodzeniu praw majątkowych, a z tego powodu zainteresowanie się sposobem spisywania aktów było niewielkie. W czasach obecnych jest już nieco inaczej i dlatego przypatrzmy się i rozważmy: Na małomiasteczkowej czy wiejskiej parafji lud władą językiem tylko polskim, a tymczasem akt spisywany jest w obcym dla tego ludu języku. W zakończeniu każdego aktu czytamy: „akt ten stawającym i świadkom przeczytany, a następnie przez nas podpisany“. Z powyższego okazuje się, iż Komitetowi zarządzającemu chodziło o to, aby uznający akty i świadkowie rozumieli dobrze akt spisany i poniekąd aby byli stróżami aktów, obejmujących ich nazwiska, i to stróżami odpowiedzialnymi. Myśl ustawodawców chybiona, gdyż interesanci nie są w możności ani rozumieć, ani tembardziej dopilnować całości aktu i jego nieskazitelności. Proboszcz, skrupulatnie spełniający obowiązki urzędnika stanu cywilnego, czytając interesantom akt spisany po rosyjsku, czyta go powtórnie w tłumaczeniu polskim, wodząc wzrokiem po tekście rosyjskim, a interesanci z niedowierzaniem czasem słuchają i nie mogą sobie wytłumaczyć, dlaczego akt, ich osób dotyczący, jest dla nich niedostępny pod względem formy językowej, a nadto podziwiają, za co zabiera im czas słuchanie pisma niezrozumiałego“.

Komitet ministrów, nie zrywający, jak wiadomo, wcale z tradycją ustawodawczą lat ostatnich, uznał wszakże za konieczne, ażeby władze w stosunkach z ludem Królestwa używały języka polskiego. Interes prawno-państwowy i społeczny nakazuje, ażeby akty stanu cywilnego były dla ludności zrozumiałe, dostępne i bezwzględnie wiarogodne. Tylko akty, spisane w je-

zyku ludności, odpowiadają tym wymaganiom, co zresztą stosuje się do wszystkich czynności sądów i urzędów kraju.

## ZA KORDONEM.

### W PRASIE ZAKORDONOWEJ.

[Echa wiecu zakopiańskiego. «Poważna manifestacja» i «zgrupowanie nudzących się letników». «Orędzie» postępowo-demokratyczne. Sławiści nasi i «moskalofile». Wszechpolicy i prof. M. Zdziechowski. «Gazeta Narodowa» o dojrzałości społeczeństwa polskiego].

Niefortunny wiec zakopiański, który «zdrajcami» obwołał wszystkich, co nie stoją na stanowisku bezrobocia szkolnego, spotkał się z zasłużonym przyjęciem w prasie galicyjskiej. Za ledwie dwa pisma, uprawiające politykę socjalistyczną lub radykalno-postępową, odważyły się wziąć go w obronę. Reszta skarciła surowo niewczesną chętkę mentorowania społeczeństwu i bawienia się w trybunał narodowy ze strony przygodnego zebrania ludzi, nie mających ku temu najmniejszych kwalifikacji, a masową fabrykację «zdrajców» scharakteryzowała prosto jako epizod humorystyczny. Nawet «Słowo Polskie» (które znalazło się w kłopotliwym położeniu, gdyż uchwały wiecu zupełnie są zgodne z jego polityką w sprawie bojkotu) musiało wiec ostatecznie potępić. Naturalnie nie obeszło się, jak zawsze, bez łamańców. W pierwszej chwili, zaskoczony uchwałami, które brzmiały niby parafraza jego własnych artykułów, organ wszechpolski zgłosił uroczysty akces do manifestacji zakopiańskiej i przyznał, że była zupełnie *poważną*, chociaż ją urządzili socjaliści. W parę dni potem nazwał ją, bez skrępowań i ceremonji, «zgrupowaniem nudzących się letników», a nawet nieco gorzej, bo: *blażństwem*.

Korespondenci «Słowa Polskiego» przytaczają o wiecu szczegóły, które, jeśli są prawdziwe, odbierają mu wszelkie znaczenie, nawet znaczenie zwykłej manifestacji partyjnej.

«Co się tyczy rezolucyj, rzekomo uchwalonych na wiecu—donosi jeden z korespondentów—to prócz kilkunastu otaczających trybunę socjalistów, nikt nad nimi nie głosował. Na wiec zebrało się dużo letników, lecz stojąc zdala za publicznością, widziałem za ledwie kilkanaście rąk podniesionych, gdy się pytano, kto się zgadza z rezolucją. Gdy się pytano, kto się z rezolucją nie zgadza, podnosiło się tyleż rąk, co i na znak zgody. Reszta publiczności nie głosowała... Wogóle cały wiec był jedynie zgromadzeniem nudzących się letników, polujących na «hecę» i «sensację». Dyskusji nie było prawie żadnej, natomiast wiele agitacji socjalistycznej w tanim gatunku».

Inny korespondent dzieli się ogólnym wrażeniem, jakiego doznał na wiecu:

«Z kilkuset osób, zebranych w łasku obok hotelu Turystów, znaczna część rozchodziła się około godz. 7 z głosami oburzenia, uśmiechem politowania lub nawet rozbawiona. I ja odchodziłam, ale z uczuciem głębokiego smutku. Czyż to społeczeństwo nasze już na nie poważniejszego, godniejszego zdobyć się nie umie? Toż to farsa, błażństwo, ale nie wiec, szumnie zapowiedziany. Wiec polaków z trzech zaborów...»

Redakcja zaś wszechpolskiego organu dodaje od siebie: «Nie na szumnych zgromadzeniach u stóp malowniczych Tatr zdecydowała się sprawa, nie aranżerowie wiecu zakopiańskiego mają w niej głos rozstrzygający...» O to (zdaje się) wszechpolskiemu organowi chodziło przede wszystkim. A nużby złośliwy świat pomyślał, że «sprawą» kieruje kto inny, nie wszechpolicy?

W Krakowie rozpoczął żywot nowy miesięcznik polityczny p. t.: «Orędzie», redagowany w duchu postępowo-demokratycznym. Nowe pismo propaguje między innymi «zwrócenie się do narodu rosyjskiego», który «wydobędzie ze swego łona szlachetniejsze pierwiastki» i «w ekstazie (!) własnego wyzwolenia» naprawić zechce i nasze krzywdy. Stanowisko to nazywa «Słowo Polskie» — «najczystszy okazem moskalofilstwa». Gdzie bo już nie dopatrują się nasi szowiniści «moskalofilstwa»! Wszyscy np. uczeni polscy, oddający się sławistyce, to «moskalofile». «Słowo Polskie» poświęca im świeżo taką «psychologiczną charakterystykę»:

«Zwykle w ciągu badań swoich zawodowych przychodzą do przekonania, że wyniesione z domu tradycyjne pojęcie o moskalach, jako o szczególnie potwornych barbarzyńcach, nie da się utrzymać. Przeciwnie, im bardziej się wczytują w literaturę rosyjską, tem więcej znajdują w niej pierwiastków ogólnoludzkich, szlachetnych myśli i t. d. Wpadają też w coraz większy zachwyty. Niedostateczna zazwyczaj znajomość piśmiennictw innych, nie pozwala im utrzymać swych zachwyty w mierze i ostatecznie dają się wziąć na lep samochwalstwa rosyjskiemu, które lubi swemu narodowi przypisywać szczególną wysokość moralną. I później widzimy takiego np. profesora Zdziechowskiego, który jest święcie przekonany, że niechby tylko «porządni» polacy rozmówili się należycie z «porządnymi» moskalami, a kwestja stosunków polsko-rosyjskich byłaby odrazu rozwiązana, co prawda, na szczytach Bogoczołwieczeństwa, jak się ongi wyraził jeden z «porządnym» moskali, prof. Cziczeryn».

Działalność prof. Zdziechowskiego szczególnie drażni wszechpolaków. Coraz też starają się «przyjąć mu łatkę».

W artykułach «U przełomu», które drukuje «Gazeta Narodowa», wybitny polityk i parlamentarzysta polski, zastanawiając się nad obecną chwilą dziejową, dochodzi do wniosku, że to przesilenie, jakie odbywa się w naszych oczach, dało narodowi naszemu sposobność do

okazania w całej pełni jego politycznego rozumu i wytrwałości.

«Świat cały przyznaje, że polacy dali w ostatnich czasach dowody niebываłej dojrzałości politycznej. Nie dali się porwać rewolucyjnej agitacji, organizowanej przez socjalistów i przez żydów, a wtedy nawet, kiedy krew zalewała bruk warszawski, kiedy formalne powstanie wybuchło w Łodzi, wszystkie poważne warstwy narodu i ogromna jego większość tak wyraźnie nad wywołaniem rozruchów ubolewały, a od rozruchów samych stroniły, że najzaciętsi nasi wrogowie musieli przyznać, iż polskiej rewolucji nie było. Nie rzucono także hasła, któreby naród rosyjski obrazić, jego patriotyzm obruszyć mogły, nie wydano choćby na języki wojny państwu rosyjskiemu, a zwalczano system tylko rządowy; owszem, szukano porozumienia z najdojrzałszymi żywiołami pośród rosyjskich liberałów, oświadczając gotowość do wspólnej pracy około wspólnego odrodzenia, za wyraźnie postawioną cenę ważnego uznania naszych praw narodowych».

Autor uważa położenie obecne, mimo wszystko, za bardzo niepewne. Nie obiecujemy sobie wiele, na wszystko bądźmy przygotowani. Kto wie, czy w rozwoju wypadków nie pójdzie teraz spiralna linja ku dołowi i wstecz. Rada dla nas: «Uzbroić się przed cierniwością i rozum, strzedz się przed zbyt niemi politykowaniem, pilnować powszedniej roboty, szukać wszystkiego, co nas zjednoczy, unikać tego, co nas może powaśnić».

Gryf.

### „POLNISCHE WIRTSCHAFT“.

Wiele przezwisk szyderczych, wiele obraźliwych przydomków i określeń ironicznych z biegiem czasu przyjęło chlubne znaczenie. „Nasi najserdeczniejsi“ nie myśleli jednak zapewne, aby osławiona „*Polnische Wirtschaft*“ stać się miała synonimem przezornej gospodarki, skrzętności i ładu. A jednak trudno o bardziej stosowny tytuł, gdy chodzi o scharakteryzowanie finansowej gospodarki pod zaborem pruskim. Świadczy o tem szereg sprawozdań z r. 1904 polskich instytucyj finansowych, operujących w W. Ks. Poznańskim. Niema w nich szumnych frazesów i przechwałek. Cyfry, same cyfry, czasem suche, żołnierskie niemal: „Bieg interesów w roku zeszłym był pomyślny. Rzeczywiście, stan jest pomyślny na całej linii. Instytucje nasze zdają się trzymać znanej maksymy: „*getrennt marschieren, vereint schlagen*“, każda działa w swoim zakresie, nie współzawodnicząc wzajemnie, nie wchodząc sobie w drogę. Wszystkie zdają się być powiązane w organiczną całość i dopełniają się nawzajem. Umiejętność zrzeszenia się poznańscy doprowadzili do wielkiej doskonałości. Rezultat przechodzą oczekiwaniam. Nigdzie cofnięcia się, nigdzie na grosz straty—postęp wszędzie; nie ten nerwowy, oparty na chwilowym entuzjazmie tłumów, ale postęp stopniowy, normalny, świadczący, że instytucje nasze rozwijają się na pewnych, racjonalnych podstawach».

„Bank spółek zarobkowych“ wykazuje w roku sprawozdawczym przeszło 278 milionów marek obrotu, czyli o 59 milionów więcej niż w 1903 r. Hypoteki,



lakach poznańskich. Obdarzył ich na wszelki wypadek półuśmiechem znaczącym. Przypomniał sobie, że istnieją i użył nawet w swej mowie gnieźnińskiej wyrazu „polak“, zamiast nazwać naszych rodaków z nad Warty „prusakami, mówiącymi po polsku“. Oznaka to wyraźna, że coś tam kuso z Prusami. Maluczko, a zaintonują mazurka, jak pod Gravelotte, gdy trzeba było pułki poznańskie posyłać do ataku.

Trzeba mieć nadzieję, że do tego nie dojdzie, chociaż hr. Tattenbach w Maroku zachowuje się wyzywająco. Ani myśli czekać na konferencję międzynarodową, która miała wpływy mocarstw odgraniczyć i ustalić. Konferuje wciąż z zaufanymi sultana, samemu Abdul-Azisowi udziela pożyczek i otrzymuje jedną po drugiej koncesje rozmaite dla przedsiębiorstw niemieckich. Nawet umiarkowane, zawsze rozważny i liczący się z wyrazami „Temps“ paryżki, uchodzący za organ francuzkiego ministerstwa spraw zewnętrznych, oświadcza bez ogródek, że tak iść dalej nie może, i że rząd niemiecki powinien conajprędzej odwołać swego przedstawiciela, jeżeli pragnie dać dowód dążności pokojowych i zamiarów uczciwych. Ale rząd niemiecki jakoś nie zabiera się do okielzania swojego dyplomaty i sprawa marokańska coraz bardziej zaostrza się i jątrzy.

W Ischlu cesarz Franciszek-Józef i król Edward mają sobie dużo do powiedzenia. Pierwszy, święcąc siedmdziesiątą piątą rocznicę urodzin, ogląda się w przeszłość, na długie pasma zawodów, i dziś, jak w chwili swego wstąpienia na tron, widzi zbliżanie się na Węgrzech przewrotu politycznego. Ministerstwo jen. Fejerwary rady sobie dać nie może. Odmawiają mu posłuszeństwa urzędnicy, a gdy ich usuwa, niezbyt o to dbają, pewni, że z chwilą zwołania parlamentu gabinet będzie nietylko zmuszony podać się do dymisji, ale będzie postawiony w stanie oskarżenia i za wszystko zapłaci. Próby ugody z koroną spelzają na niczem, a przykład Norwegii zdaje się coraz widoczniej oddziaływać na umysły madjarskie. I raz jeszcze cesarz Franciszek-Józef znajdzie się w konieczności uczynienia ofiary ze swoich przekonań i upodobań, niema bowiem innej drogi wyjścia z zatargu, który mógłby narazić monarchję habsburską na klęski nieobliczalne, zwłaszcza, że najwyraźniej zbliża się jakaś chwila przelomu w dziejach politycznych wszechświatowych, któremu zapobiedz największe usiłowania może nie zdołają.

W jednej z rozmów p. Witte miał się wyrazić, że rokowania w Portsmouth amerykańskiem nie ograniczają się do zawarcia pokoju byle jakiego pomiędzy państwami walczącymi, że chodzi o sprawy „wszechświatowe“. Ostatnie telegramy z coraz mniejszą ufnością mówią o pomyślnym biegu rokowań, jakkolwiek załatwiono się już podobno ze sprawą koreańską, z ewakuacją Mandżurji i z dzierżawą półwyspu Kwantuńskiego.

Kolej przysłała na Sachalin, czy na Kabafuto, jak przezwali wyspę japończycy, zgodnie zresztą z jej nazwą pierwotną. Zagadnienie to nader drażliwe, i wieści z Ameryki głoszą, że konferencja nie dobiegnie końca, a jej prace będą stanowiły kiedyś tylko rodzaj wstępu do przyszłych rokowań pokojowych po nowym krwi przelewie. Słychać wszakże, iż W. Brytanja, Francja i Stany Zjednoczone czynią usiłowania, by zerwaniu rokowań obecnych przeszkodzić i zapobiedz dalszej walce zbrojnej. Słychać dużo rzeczy i nie każda daje się spisać na papierze.

J. Mz.

## WOJNA I POKÓJ.

Petersburg, 4 (17) sierpnia.

Konferencja pokojowa w Portsmouth rozpoczęła się 9 sierpnia (27 lipca) i, pomimo pesymistycznych zapowiedzi, trwa dalej. Uznawszy swoje pełnomocnictwa za dostateczne, Komura i Witte rozpoczęli posiedzenia i odbywają je co dnia, a nawet niekiedy dwa razy dziennie. Po sprawdzeniu pełnomocnictw, Komura 10 sierpnia przystąpił do uroczystego aktu wręczenia Wittemu spisanych warunków pokoju, rzekłszy: «Mam zaszczyt panu doręczyć, panie pełnomocniku, warunki, które jego cesarska mość uznał za dobre postawić». Witte przyjął tekst warunków mikada i nazajutrz przedstawił pełnomocnikowi japońskiemu kontr-warunki rosyjskie. Oczekiwano niemal powszechnie, że niezwłocznie nastąpi zerwanie konferencji, albowiem warunki obu stron mają być zasadniczo sprzeczne. Jednakże Komura przyjął kontr-warunki rosyjskie i zaproponował Wittemu wspólne rozważenie warunków obu stron podług punktów, których ma być dwanaście. Punkt pierwszy warunków 14 sierpnia został przyjęty przez obie strony z uwzględnieniem poprawek rosyjskich i konferencja przystąpiła do oceny dalszych punktów, a nadzieja zawarcia pokoju wzrosła.

Nie jest urzędownie znanym tekst warunków japońskich, gdyż nie są one jeszcze ogłoszone publicznie. Ale zestawiając głosy dzienników, dość dobrze poinformowanych, wnosić można, że obejmują one: protektorat nad Korea, odstąpienie praw dzierżawnych na półwysp laoduński, odstąpienie kolei od Charbina do Portu Artura, wycofanie się Rosji z Mandżurji, odstąpienie Sachalina i zwrot kosztów wojennych. Warunki te logicznie wpływają z przebiegu wojny i prasa europejska oraz amerykańska uważa je za słuszne. Tymczasem prasa rosyjska, z nielicznymi wyjątkami, uważa za niemożliwe odstąpienie

nie Sachalina i zwrot kosztów wojennych. Dziwić się temu nie należy, bo zarówno odstąpienie bogactw naturalnych wyklętej wyspy jak i zwrot kosztów wojennych (dosięgających co najmniej miljarda rubli) spadłyby ciężkiem cobadź brzemieniem na całą ludność rosyjską, której stan ekonomiczny jest i bez tego zły. Nie byłoby nic nieoczekiwane w tem, gdyby Rosja kategorycznie odmówiła odstąpienia Sachalina i zapłacenia kosztów, i gdyby z tej przyczyny miały się zerwać rokowania pokojowe. Sachalin znajduje się już w ręku japońskiem, a o koszty wojenne dopomina się 600 tysięcy bagnetów japońskich, gotowych do boju—oto na czem polega trudność sytuacji.

I kto wie, czy ostatecznie i te dwa sporne punkty na konferencji nie będą złagodzone w jakikolwiek sposób do tego stopnia, że przyjęcie ich okaże się możliwem. Wszyscy to rozumieją, że dalsza wojna z powodu tych dwóch trudnych punktów niewiele przyczyni się do polepszenia sytuacji, niewiele też przyniesie korzyści i japończykom. Konferencja więc może przyjdzie do jakiegokolwiek porozumienia bez pomocy oręża.

Dotychczas jeszcze niema mowy o zawieszeniu broni. W Mandżurji mimo to zmian niema, tak iż tam istnieje jakgdyby faktyczny rozejm, jeżeli pominąć posuwania się drobnych oddziałów. Na Sachalinie tymczasem poddały się resztki wojsk rosyjskich i nastął spokój. Dwie nieduże eskadry japońskie udały się na Kamczatkę i do Ochotska, może zamierzając zatknąć tam flagę japońską, aby przez tę formalność objąć w posiadanie dalekie i puste ziemie rosyjskie, bogate zresztą w metale i futra. Posiadanie Kamczatki byłoby jeszcze jednym atutem w ręku mikada w chwili zawarcia pokoju.

Szt.

### Konferencja w Portsmouth.

Jak utrzymują dzienniki amerykańskie, punkty przyjęte dotyczą odstąpienia półwyspu Laodunu z Portem Artura i Dalnim na rzecz Japonji, wycofania się Rosji z Mandżurji, odstąpienia kolei Charbin-Dalnij Chinom, oddania kolei pod protektorat Japonji, uznania przez Rosję polityki otwartych drzwi w Chinach. Punkty, dotyczące odstąpienia Sachalina i zapłaty kosztów wojennych, omawiano również, lecz nie osiągnięto dotąd zgody co do nich i tymczasem przystapiono do omawiania dalszych punktów. Trudno sobie przedstawić większy chaos, jak te niezliczone telegramy, interviewy i wrzenia, z Portsmouthu posyłane na świat cały. Ale cokolwiekby pisały o sposobach zachowania się tej lub owej strony, są to tylko nieznaczące szczegóły wobec ogromnej wagi samej konferencji, gdyż równie ważnej od czasów kongresu

berlińskiego świat nie widział. Czy konferencja doprowadzi do skutku? Czy nie zamieni się ona później na konferencję kilku mocarstw? Oto pytanie zasadnicze.

Lista delegatów, którzy biorą udział w konferencji pokojowej, jest następująca: *Delegaci rosyjscy*: prezes komitetu ministrów p. Witte, bar. Rosen, dalej ambasador rosyjski w Pekinie Pokotilow, prof. prawa międzynarodowego na uniw. petersburskim Martens, dyrektor departamentu skarbu Szipow, sekretarz p. Wittego, p. Korostowicz, urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych pp. Samoilow i Nabokow, sekretarz legacyjny p. Planson. *Delegaci japońscy*: bar. Komura, poseł japoński w Waszyngtonie p. Takahira, referent w tokijskim ministerstwie spraw zagranicznych Denison (amerykanin z pochodzenia), sekretarz bar. Komury, p. Sato, dyrektor biura spraw politycznych, Jomada, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych Adaszi, kanclerz konsulatu japońskiego w Chicago Idzini, sekretarze Hondo i Koniszi. Obie strony mają także przy sobie przedstawicieli armji (jen. Jermolow i pułk. Taszibana) oraz marynarki.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 13 sierpnia.

[Sady doraźne. Zabójstwa. Napady na kasy powiatowe. Kryminalista urzędnikiem do szczególnych poruczeń. Na kolei warsz.-wiedeńskiej. Zwolnienie ze stanowisk ordynatorów trzech znanych lekarzy].

Sady doraźne nad pobytowymi złodziejami, napady na kasy powiatowe, zabójstwa socjalno-polityczne, strejki bez końca — wszystko to krwawo i smutno zaznacza się w kronice tygodniowej i świadczy, iż od życia normalnego zeszlismy gdzieś w bok bardzo daleko. Złodzieje, zamienieni u nas w ostatnim dziesiątku lat na nożowców, stanowią ciężką plagę naszych miast i miasteczek, w których wyznaczono im tak zwany „pobyt“, czyli przymusowe przebywanie przez czas określony po wyjściu z więzienia; mieszkańcy się skarżą na przysyłanie im złodziei, czego zresztą w rachubę się nie bierze nigdy; zniecierpliwieni wreszcie, sami sobie robią porządek. Zaczęło się od Nowomińska, gdzie grupa młodych żydów, do wspólni z fabrycznymi robotnikami, w straszliwy sposób rozprawiła się z kilku miejscowymi złodziejami; zaraz i garbarze na Woli sąd taki uczynili, i z różnych stron kraju dochodzą wieści o doraźnych rozprawach z wyrzutkami, których sąd i policja poskromić nie umie.

Każdy dzień niemal przynosi wiadomość o zabójstwie policjanta miejskiego lub wiejskiego, rewirowego albo strażnika, a w ubiegłym tygodniu te wiadomości były szczególnie obfite. Zwykle wyznaczona ofiara pada pod strzałami rewolwerowymi, przyczem zabójcy nie są nigdy schwytni. Wyjątkowe barbarzyństwo okazano jednak w Łodzi, oblewając rewirowemu twarz kwasem siarczanym. W liczbie ofiar tygodnia znajduje się i starszy kelner teatru „Renesansu“, Sabelman, do którego strzelano na podwórzu, raniąc go śmiertelnie z niewiadomych powodów.

Głębokie wrażenie w kolejowych sferach wywarło zabójstwo inż. Mitrofa Mayera, naczelnika służby mechanicznej na kolei nadwiślańskiej. „Warsz. Dniew.“ podaje o tem trochę szczegółów. Mayera

zabito wystrzałem rewolwerowym w szyć na korytarzu biur zarządu; śmierć nastąpiła w kilka minut; zabójca zbiegł przez nikogo niespostrzeżony. Mayer był znieawidzonym przez podwładnych, którzy na wiosnę przez delegatów swoich domagali się, w liczbie swych żądań, usunięcia go z kolei. Ostrzeżeń otrzymał on wiele, a raz przysłano mu do domu trumnę w formie pogroźki. To skłoniło Mayera do starań o tranzlokację, jakoż otrzymał ją na kolej samaro-złotouścińską i w dzień śmierci swojej był przedostatni już raz w biurze. Za kilka dni miał opuścić Warszawę. Przypominamy, że niedawno na tejże kolei zabito Szajera, pomocnika naczelnika depozycji, polaka.

Trzy zbrojne, zorganizowane napady na kasy powiatowe wykonane zostały w krótkim czasie. Było to najprzód w Opatowie, następnie w Lubartowie i Węgrowie. Napady te są planowane z góry, telegraficzna komunikacja bywa przerywana najprzód, stawiane są straża dokola napadanej kasy, a w razie pogoni, uciekający przecinają drogę goniącym rzucaniem bomb. W Węgrowie udział w napadzie brało kilkudziesięciu zbrojnych, co skonstatowano; w innych napadach liczba ich była również wielka. Raz jeden tylko udało się, przy napadzie w Lubartowie, zatrzymać jednego z napastników, przez postrzelenie go: był to włóścianin z Miechowa. Znalezione przy nim bombę i nabity rewolwer systemu Brauninga. Z tych trzech napadów powiódł się jeden tylko, w Opatowie, gdzie po zabiciu dwóch stróżów kasy, napastnicy zabrali z kasy 16 tys. rubli. W Lubartowie, dzięki zbrojnemu oporowi kasjera, p. Steckiewicza, i w Węgrowie, dzięki uderzeniu na trwogę we dzwony, był czas i możność obudzić strażników i mieszkańców, którzy spłoszyli napastników, zanim ci dobrali się do pieniędzy.

Nieprawdopodobną a jednak prawdziwą wieść, bo niezaprzeczoną jej, podają piśmie miejscowe. Oto przed niedawnym czasem zgłosił się do gubernatora piotrkowskiego młodzieniec, pod nazwiskiem Kostylew, z listami rekomendacyjnymi i świadectwem uniwersyteckim, mając za sobą praktykę w jednej z izb skarbowych; szukał lepszej posady i tę dał mu gubernator; mianował go nawet naczelnikiem własnej kancelarji, a potem i urzędnikiem do szczególnych poruczeń. Przed kilku jednak dniami agencji warszawskiej policji poznali w piotrkowskim dygnitarzu i działaczu — znanego kryminalistę, Michajłowa, oddawna poszukiwanego zbiega z Sachalina. Wypadek ten niezwykły w Piotrkowie, a i po za Piotrkowem, sensację uczynił niemałą.

W sprawie języka polskiego na kolejach warszawskiej i łódzkiej mamy do zanotowania następujące szczegóły: minister komunikacji osadził, że uchwała Komitetu ministrów o języku polskim w prywatnych instytucjach Królestwa Polskiego, do kolei wiedeńskiej się nie stosuje, i że korespondencja i rachunkowość wewnętrzna powinny tu być prowadzone po rosyjsku. Uznał jednak, że wyjątki są możliwe i gdyby rada zarządzająca kolei utworzyła specjalną dla omówienia tych wyjątków komisję, minister mianowałby z ramienia swego delegata do niej. W sprawie wprowadzenia do szkół technicznych kolei języka pol-

skiego, jako wykładowego, minister dał odmowną odpowiedź, twierdząc, że uchwała Komitetu ministrów stosuje się tylko do szkół, będących pod władzą ministerstwa oświaty. Toż samo ma się stosować do wykładowców w kursach dla rzemieślników w Pruszkowie.

Rada zarządzająca kolei łódzkiej wydała okólnik, polecający wprowadzenie wszystkich napisów w dwóch językach i nakazująca urzędnikom odpowiadać po polsku na polskie zapytania; sprawa języka wewnętrznego załatwiona będzie później w sposób prawny.

Jak dotychczas, na obu tych kolejach jest po dawnemu, t. j. wszystkie sprawy załatwiane są po polsku, z wyjątkiem papierów, dochodzących do p. Łapczyńskiego, który ich nie podpisuje, oprócz tylko pokwitowań z odbioru własnej pensji. Zapytywałem kilku urzędników, jaką postawę zachowują na przyszłość. Odpowiadali mi zgodnie, iż pewni są, że wola Monarchy, wyrażona w podpisie pod rezolucjami Komitetu ministrów, musi być wykonaną i że nie mogą oni dopuścić, aby spacyli ją urzędnicy na niekorzyść mieszkańców Królestwa Polskiego, którzy są polakami, jako ludność rdzenna, w olbrzymiej masie.

A. O.

+ Po porozumieniu się pomocnika jenn. gubernatora warszawskiego, Podgorodnikowa, z warsz. Tow. rolniczem, postanowiono w sprawie przyszłego samorządu ziemskiego połączyć w gub. warszawskiej po dwa powiaty dla utworzenia z nich jednego ziemstwa powiatowego, ponieważ powiaty te zajmują zbyt mały obszar.

+ Na posiedzeniu rady warszawskiego Towarzystwa rolniczego uchwalono, aby na ogólnych zebraniach Towarzystwa były urządzane pogadanki oraz odczyty z dziedziny rolnictwa. Postanowiono porozumieć się z p. Pomorskim, profesorem Akademii rolnej w Dublinach, i z kierownikiem stacji w Sobieszynie, p. Leśniewskim, o referaty na pierwszym zebraniu w sprawie wykształcenia rolnego.

+ Projekt utworzenia w Królestwie Polskim drugiej prawosławnej djeceji chełmskiej został zatwierdzony. Do djeceji tej przyłączone będą wszystkie parafje prawosławne gub. lubelskiej i siedleckiej w liczbie 282. Djeceja warszawska liczyć będzie 58 parafij prawosławnych, położonych w pozostałych guberniach.

+ Student Jesajtis, na skargę swą z powodu nieprzyjęcia depeszy polskiej w Warszawie, otrzymał następującą, niedosć jasną odpowiedź: «Na skutek reklamacji z d. 25 lipca r. b., główny zarząd poczt i telegrafów ma zaszczyt zawiadomić p. J. Jesajtisa, iż o ustanowieniu przyjmowania depesz w języku polskim na stacjach kolejowych, położonych w Królestwie Polskim, jednocześnie z niniejszem porozumiano się z zarządem kolei żelaznych».

+ Ministerstwo komunikacji pozostawiło bez skutku skargę jednego z adwokatów warszawskich o nieprzyjęcie przez zarząd kolei nadwiślańskiej ogłoszenia w języku polskim do umieszczenia w wagonach.

+ «Warsz. Dniewnik» pisze, iż przy ustawianiu kesonów czwartego mostu pracują wyłącznie robotnicy rosyjscy z gub. kałuskiej i włodzimierskiej.

+ W wagonach restauracyjnych na kolei kaliskiej, wobec energicznych protestów ze strony podróżnych, jadłospisy są teraz wypisywane w języku polskim.

+ Większość pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej wniosła podania o zaprzestanie potracania 1 proc. z pensji na cele wojny.



«prawie mówienia po rosyjsku». O przywilejach prawi także korespondent warszawski «Now. Wr.» Powiada on, że: «wobec postawienia na porządku dziennym sprawy wprowadzenia w Królestwie instytucji ziemskich, trzeba się zająć sprawą «szlachty nadwiślańskiej» (*sic!*). Ponieważ stan szlachecki urzędowo nie istnieje w Królestwie, więc byłoby rzeczą nietatwą wprowadzenie tu instytucji szlacheckich, zwłaszcza, że wówczas wypadłoby rozwiązać zagmatwaną kwestję drobnej szlachty, zaliczonej w Kraju Zachodnim do stanu włościańskiego». Nasi przyjaciele z «Now. Wr.» przemilczają narazie, że, według dawnych praw rosyjskich, rodziny szlacheckie, nie piastujące żadnego urzędu, w trzecim pokoleniu traciły swoje przywileje. Gdyby wprowadzono w Królestwie instytucje szlacheckie, a za szlachtę, jak każde prawo, uważano tylko tych, co mogą udowodnić, że nie dalej, jak dziad ich piastował rangę radcy kolegjalnego, dałoby się wówczas nawet wiele rodzin hrabiowskich zapisać do stanu włościańskiego. Samorząd ziemski dostałby się wówczas w doświadczone ręce nielicznego, ale dojrzałego politycznie stanu urzędniczego... Coby szkodziło «Now. Wrem.» podnieść w swoim czasie p. Aleksiejew już coś o tem przebakował? Ten sam korespondent uważa, że:

„zamierzona reforma ziemiska oszczędzi niewątpliwie pracy gubernatorom, rządcom gubernialnym i rządcom powiatowym, ponieważ ziemstwa będą prowadzić wiele spraw, które obecnie decyduje administracja. Wobec tego można będzie zmniejszyć liczbę guberni. Przed 1867 r. w Królestwie było tylko 5 guberni, poczem czasowo liczbę tę podwojono. Reforma ziemiska pozwala na zredukowanie guberni do dawnej liczby. Między innymi będzie to połączone ze znacznymi oszczędnościami, które rząd może użyć naprzekład na powiększenie policji powiatowej“.

Nietylko dziesięć, ale może i pięć gubernij to zbyt wiele dla Królestwa i przydałby mu się inny podział administracyjny, bardziej odpowiadający tradycjom i warunkom miejscowym.

P. Kuczyński charakteryzuje w dalszym ciągu w «Now. Wr.» partje polskie i dowodzi, że już nastąpiła chwila, w której ugoda pomiędzy polakami a Rosją jest możliwą do skutecznego:

„jeżeli polacy nie wierzą jeszcze w rząd, to wierzą w społeczeństwo rosyjskie i w jego dobre chęci, wierzą, że chce ono żyć z nimi w pokoju i zgodzie... Zaczawszy się porozumiewać otwarcie ze społeczeństwem rosyjskiem, polacy nie żądają ani więcej ani mniej, niż żądali dawniej, a pochodzi to ztąd, że warunki potrzebne do rozwoju pewnej narodowości, to coś stałego i może je określić tak do-

brze polak, jak i rosjanin, znający język polski, literaturę, społeczeństwo. Memorjały więc i protesty nie otwierają wcale nowych dróg dla ugody polsko-rosyjskiej, ponieważ dróg tych niema...“ (!).

Dalej uważa p. Kuczyński, że „polacy nie będą mieli nie przeciwko temu, jeżeli reformy będą wprowadzone stopniowo i ostrożnie, lecz sami nawet będą hamować zapędy czynników zbyt gorących i niecierpliwych; ale niech polacy zobaczą nakoniec, że państwowość rosyjska nie chce niszczyć ich dobytku narodowego i kulturalnego, że chce się nim opiekować... Tymczasem, jak dotąd, idzie wciąż drobiazgowo, bezsensowna walka o zachowanie każdego, choćby najmniejszego stanowiska rusefikacyjnego, ograniczanie każdej ulgi już danej...“

«Now. Wr.» wie o tem podobno lepiej, niż ktokolwiek, mimo to nie waha się często powtarzać krzywdzących społeczeństwo polskie pogłosek, insynuacji i nawet wprost potwarzy.

Sam.

#### MOWA GNIEŹNIĘSKA.

W prastarym Gnieźnie na rynku zgromadziły się tłumy. Oprócz mieszczan z burmistrzem na czele, sprowadzono z okolic, ile się dało, kmieci niemieckich, osadzonych przez komisję kolonizacyjną na naszej ziemi, a wszyscy z uśmiechem na twarzy słuchali muzyki wojskowej i patrzyli na cesarza, wjeżdżającego na rynek na czele hułców, których przeglądu dokonał. Przed katedrą, gdzie spoczywają zwłoki św. Wojciecha, stała kapituła. Niegdyś, przed dziewięćset laty do tego Gniezna przybył inny cesarz, następca Karola Wielkiego, władca św. imperjum rzymskiego, przybył jak pielgrzym, by hołd złożyć szczątkom męczennika i ukorzyć się przed apostołem chrześcijaństwa pod sklepieniem świątyni. Witał go inny władca chrześcijański, inny przedstawiciel wspólnej kultury, którą poniósł był daleko, aż do rzek, gdzie wbił słupy żelazne.

Dziś chodzi nie o cywilizację chrześcijańską, ale o «kulturę niemiecką», o tę kulturę, która dawniej wycinała w pień całe ludy, a dziś chełpi się z pięści pancernej, każe chińczyków mordować «bez pardonu» i zaprzecza narodom cywilizowanym prawa do własnej mowy i do własnej ziemi, znęca się nad dziećmi, łamie ustawy ludzkie i boskie, głosząc bluźnierczo, że jest «cywilizacją i wolnością».

Burmistrz powitał cesarza mową uroczystą i kielichem wina. A cesarz Wilhelm, ujawszy to naczynie, przemówił z właściwą sobie swadą, dziękując miastu i kolonistom, że go tak wspaniale przyjęli, i że mają tak uśmiechnięte twarze na powitanie króla pruskiego.

«Napomnienia i wskazówki—mówił dalej cesarz—które wypowiedziałem przed kilku laty w Poznaniu, zapewne każdy zachował w sercu swoim. Wydaje się jednak, jakoby niektórzy z polskich moich poddanych jeszcze nie rozumieli jasno, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdują opiekę i prawo, a podrażniona historycznymi wspomnieniami fantazja może łatwo niedjedną zapalną umysł do fałszywych wniosków prowadzić. Jak wówczas, tak i dzisiaj powtarzam, że każdy katolik-polak powinien wiedzieć, że szanuje jego religię, i że przy wypełnianiu obowiązków religijnych żadnej przeszkody nie znajduje, że jednak powinien ze swej strony szanować inne wyznania tak samo, jak my jego wyznanie uszanować umiemy. Ze strony niemieckiej należy dalej nie ustawać w prowadzeniu dzieła kultury. Niemiec, który bez powodu sprzedaje własność swoją na wschodzie, grzeszy przeciwko ojczyźnie; jakiegokolwiek jest stanu i wieku, wytrwać powinien na tem miejscu. Wydaje mi się, że tutaj w niemieckich umysłach toczy się mały pojedynek między sercem a rozumem. Skoro znajdzie się kto w położeniu zrobienia korzystnego interesu, wtedy przemawia serce: «Odpocznij sobie, wycofaj się na daleki zachód, gdzie jest tak pięknie». Ale wtedy powinien przemówić rozum: «Najpierw należy dopełnić obowiązku, a potem myśleć o przyjemności». Wobec ojczyzny, wobec niemieckiej, obowiązkiem jest działanie tutaj, na wschodzie. A tak samo, jak widać nie wolno opuścić swego posterunku, tak samo nie wolno Niemcom cofać się ze wschodu».

Brzmia tu obok siebie dwie różne nuty. Cesarz, jak gdyby zapomniał o swojej mowie malborskiej, nie mówi już o «bucie słowiańskiej», nie nawołuje do jej poskromienia, nazywa nawet polaków polakami i ubolewa, że «niektórzy» z pośród nich wątpią o znalezieniu opieki i prawa pod sztandarem Hohenzollernów. Nie wątpią, niestety, ale zwątpili już całkiem, a przytem wszyscy, nie zaś niektórzy. Zamało samych słów, by to zwątpienie rozprószyć. Trzeba zerwać z polityką wynaradawiania i bezprawia—i zerwać stanowczo. Ale co powie wszechpotężna hakata? Znalazło się słówko dla niej: «niewolno Niemcom cofać się ze wschodu!» Może spać spokojnie i roić sny najprzyjemniejsze.

Oprócz zwrotu o sztandarze opiekującym Hohenzollernów, uczucia patriotyczne pruskie wśród polaków miało podnieść jeszcze wywołanie z grobu cienia wielkiego papieża.

«Każdemu katolikowi—prawił ces. Wilhelm—czy jest polakiem, czy Niemcem, chciałyby przypomnieć jeszcze jedno. Kiedy podczas ostatniej mej bytności w Watykanie Leon XIII żegnał mnie, wziął moje obie ręce—i mimo, że jestem protestantem—błogosławił mi i dał następujące przyrzeczenie: «Przyobiecuję i przyrzekam W. K. Mości w imieniu wszystkich katolików, poddanych Jego, wszelkiego szczepu i każdego stanu, że na zawsze zostaną wiernymi poddany mi niemieckiego cesarza i króla pruskiego». Na was to, panowie z kapituły, cięży obowiązek, by urzeczywistnić słowa sędziwego, wielkiego kapłana, by po śmierci nie dopuścić się złamania słowa wobec cesarza niemieckiego».

Niewątpliwie stosunki wewnętrzne państwa, które w swojej «weltpolityce» nieco przebrało miarę,



nakazują dziś pewną uprzejmość dla poznańczyków, uprzejmość bardzo względną i niezręczną, dwuznaczną i zgóry skazaną na zawód. Zbyt dużo uczyniło państwo pruskie, by zabić raz na zawsze wiarę, że pod jego skrzydłami znaleźć możemy «opiekę i prawo». Oprócz dzienników hakatystycznych, nikt w samych Niemczech żadnego polepszenia po mowie gnieźnieńskiej nie rokuje. «Germania» pisze, że jakkolwiek «cesarz pragnąłby otoczyć wszystkich obywateli, bez różnicy narodowości i wyznania, równą opieką i równe nadać im prawa, ale właśnie polityka antypolska rządu polega na nierównym obchodzeniu się z polakami w ustawodawstwie i administracji. Polacy muszą bronić nie tylko swojej religii, ale i języka, i ziemi... Jeżeli papież Leon XIII zapewniał cesarza o wierności poddanych katolików, to równocześnie prosił o równe i sprawiedliwe obchodzenie się z polakami i katolikami». «Smutną to jest prawdą, mówi «Koeln. Volksztg», ale publicznie wygłosił ją potrzeba, by wyrazi cesarskie nie wywrą żadnego wrazenia na ludność polską, dopóki dotychczasowa antypolska polityka rządu pruskiego nie zmieni się stanowczo... Polacy muszą się dziś uważać za mniejszość uciśnioną». Z trudnością także wierzy «Koeln. Vztg», ażeby Leon XIII mówił istotnie tak, jak głosi mowa cesarska. Sprawdzić tego dziś niema sposobu. Cieszą się natomiast zięjące nienawiścią ku nam organy hakatystyczne. Obawiały się już, że cesarz odwiedzi uroczyste katedrę gnieźnieńską. Ale program uległ zmianie. W katedrze cesarz nie był. Hakata święci nowy tryumf. «Nosi wilk, nosi wilk» — czekajmy, aż «poniosą wilka».

J. Mz.

## REFORMY PAŃSTWOWE.

[Zapowiedź urzędowa zwołania Sejmu państwowego. Projekt «gabinetu ministrów». Reforma składu osobistego Senatu. Pożądana reforma departamentu policji].

Gdy już społeczeństwo rosyjskie ma wkrótce otrzymać reprezentację polityczną, nie dziwnego, że ogląda się ono i za pewnego rodzaju odpowiedzialnym ministerstwem. Kursują w Petersburgu pogłoski, że działający dziś każdy z osobna ministrowie utworzą wspólny «gabinet ministrów», któremu łatwiej będzie zgodnemi siłami przygotowywać projekty rządowe dla wnoszenia do Sejmu państwowego. W myśli tej nie byłoby nic nadzwyczajnego, albowiem przy istnieniu przedstawicielstwa narodowego

musi przecież istnieć jakaś łączna akcja rządowa.

Najwyższy trybunał państwa, czyli Senat rządzący, również znajduje się w konieczności zreformowania swoich funkcji. Istnieje, jak wiadomo, osobna komisja, obradująca nad reformą Senatu. W tych dniach komisja ta zajmowała się kwestją osobistego składu senatorów i uznała, że do objęcia posad senatorskich nadają się przedewszystkiem urzędnicy pierwszych trzech klas, zaś z czwartej klasy tylko tacy urzędnicy, którzy pełnili funkcje naczelników rozległych wydziałów, np. dyrektorzy departamentów lub gubernatorzy. Członkom rad ministerjalnych, mającym dziś prawo do senatorstwa, komisja zamierza to prawo odebrać. W celu odświeżenia Senatu żywiołami społecznymi, powoływani być mają na senatorstwo marszałkowie gubernialni szlachty, prezydenci obu miast stołecznych i uczeni, mający stopień doktorów praw (rzadki nader tytuł naukowy w Rosji). Kandydatów do Senatu (w ilości dwóch) ma obierać sam Senat i przedstawiać Monarsze do zatwierdzenia, podczas gdy obecnie senatorów wyznacza faktycznie odnośny minister po porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości. Zmiana ta ma na celu nadanie Senatowi większej niezależności.

Nowemu dyrektorowi departamentu policji, Garinowi, polecona jest, jak utrzymują dzienniki, całkowita reorganizacja policji w Cesarstwie, przyczem osobny wice-dyrektor obejmie w swoją wyłączną opiekę sprawy polityczne. Reorganizacja policji, grającej w Rosji tak ogromną rolę, nasuwa też wielkie trudności, wobec nowych warunków polityczno-społecznych. Trudność ta ominięta będzie wtedy tylko, gdy w Rosji zaprowadzony zostanie szeroki samorząd lokalny, który obejmie nadzór nad porządkiem codziennym przy pomocy swej policji, municypalnej i lokalnej. Wielką ulgę policji przyniosłoby zmniejszenie jej funkcji do właściwej normy, to jest do ochrony bezpieczeństwa publicznego.

S.

Dzienniki donoszą, że w obecnej chwili osobna komisja pracuje nad ułożeniem tekstu manifestu, mającego ogłosić zwołanie przedstawicieli narodowych, oraz zatwierdzony projekt Sejmu państwowego. W komisji tej biorą wybitny udział, naczelnik kancelarii prośbowej bar. Budberg, oraz bar. Nolde. Uroczyste ogłoszenie manifestu nastąpi wkrótce w Petersburgu. Zmieniony i poprawiony tekst ustawy o przedstawicielstwie narodowym wydrukowany został w drukarni państwowej i rozsyłany jest wyższym dygnitarzom państwowym, gubernatorom i zarządom miejscowym. Przypuszczają, że wybory

deputowanych do Sejmu państwowego odbędą się w pierwszych dniach grudnia. Kursują także pogłoski, że w dniu ogłoszenia manifestu nastąpi częściowa amnestja dla przestępstw politycznych, religijnych i nawet karnych.

Oddawna podniesiona kwestja zniesienia osobnego stanu mieszczańskiego i osobnych zarządów rzemieślniczych i ustanowienia ogólnego stanu miejskiego, polecona została w swoim czasie do opracowania departamentowi policji. Obecnie sprawa ta ma być odstąpiona do ostatecznego opracowania departamentowi gospodarczemu ministerstwa spraw wewnętrznych, poczem projekt, podług zapewnienia gazet, wejdzie do Sejmu państwowego.

Istniejąca przy ministerstwie oświaty komisja, powołana do opracowania nowej ustawy uniwersyteckiej, ma w połowie sierpnia skończyć swoją pracę. Projekt nowej ustawy uniwersyteckiej będzie w jesieni, jak zapewniają dzienniki, oddany do rozpatrzenia Sejmowi państwowemu. Podług projektu, w wewnętrznym życiu uniwersyteckim ma być ustanowiona stała zasada wybieralności.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### URZĘDOWE.

×× Tegoroczny pobór jesienny do wojska określony został na 475,346 ludzi, z tej liczby na Królestwo Polskie przypada do pobrania 40,092, zaś na dziewięć guberni Kraju Zachodniego 87,758 ludzi.

×× Ogłoszono ukaz, znoszący przepisy, wydane 12 (25) czerwca 1903 r. i oddający instytucjom kościoła ormiańsko-gregorjańskiego wszystkie nieruchomości i kapitały, należące do kościołów, klasztorów, instytucji duchownych i zakładów naukowych, wraz ze wszelkimi dochodami, otrzymanymi przez administrację rządową od r. 1903. Namiestnik otrzymał prawo wydawania zezwoleń na otwieranie szkół parafjalnych przy cerkwiach i klasztorach i ma poleczone opracowanie projektu statutu ormiańskich szkół cerkiewnych, oraz uwłaszczenia dawnych poddanych kościoła ormiańsko-gregorjańskiego.

×× Starszy dowódca dywizji floty morza Czarnego, wice-admirał Krüger i młodszy dowódca tejże dywizji, kontradmirał Wiszniowiecki, zostali uwolnieni od obowiązków.

### NIEURZĘDOWE.

× Jak donosi „Ruś“, kurator okręgu moskiewskiego, r. t. Niekrasow, opuszcza to stanowisko, na które ma być przeniesiony kurator okręgu warszawskiego, r. t. Szwarz.

### W PETERSBURGU.

— Oczekiwania. Wkrótce oczekiwaniem jest w Petersburgu ogłoszenie manifestu o przedstawicielstwie narodowym. Pogłoski, jakoby dla zebrania narodowego przeznaczony został pałac Taurydzki (nieopalany w zimie), nie znajdującą potwier-







↓ Korespondent «Zorzy» opowiada, że w gminie Zahajkach, w gub. siedleckiej, włościanie wybrali pierwszy raz takiego wójta, jakiego sobie życzyli. Tymczasem dawny wójt nie chce ustąpić. **Włościanie narzekają** przeto: «mówimy mu, że nie będziemy placili pensji, na co on powiada, że służąby i bez pensji. Lecz my nie chcemy już jego rządów i mamy nadzieję, że teraz już wszystkie nadużycia ustaną».

↓ W r. z. powstał w Królestwie liczny szereg **spółek włościańskich**, oraz kilka spółek mleczarskich.

↓ Oprócz zaznaczonego już w «Kraju» (Nr. 29) faktu **bezinteresownych przysług**, oddanych p. Fr. Godlewskiemu przez włościan, mamy do zanotowania jeszcze cztery podobne wypadki w Królestwie, a mianowicie w Kocku (gub. siedlecka); w Grabkach Wielkich, majątku p. Zofji z hr. Zaluskich Wysokiej; w Poczółkowie na Kujawach u bar. Horocha i w Tomisławicach pod Piotrkowem kujawskim; wszędzie włościanie dali dowody, że ich stosunki z dworem nie są bynajmniej naprężone.

## NA PRZEŁOMIE.

[«Najemnicy» ziemscy. Wypadki w pow. bałaszowskim. Radość z tego powodu p. Szarapowa. Charakterystyka obrońców porządku według p. Elpatjewskiego. Ruch przeciw złodziejom i rozpucie. Smutek ks. Mięszczerskiego. Obliczenia matematyczne «Stowa»].

Wiedzę nabywali w uniwersytecie, ale pojęcia o obowiązkach obywatelskich, zadaniu i celu życia czerpali z pism Czernyszewskiego, Bielińskiego, Szełgunowa, Michajłowskiego. Gdy opuścili świątynię nauki i rozpierzchli się po olbrzymim państwie, lata całe nie o nich słyhać nie było. Pesymiści twierdzili nawet, że zginęli bez śladu, że zatracili wkrótce iskrę ognia bożego, jaka w ich piersiach tłała, i stali się najpospolitszymi wśród pospolitych filistrów i nie zostało im żadnych ideałów, prócz rubla, kieliszka, kart...

Ale pesymiści byli w błędzie. Ludzie owi nie ginęli, lecz, nie szukając rozgłosu, nieznanemu światu, pełnili swój obowiązek, leczyli ciała, starali się wpłynąć na podniesienie ducha. Dzięki nim, zniknęli znachorzy wiejscy, lud zaczął wierzyć i ufać inteligencji. Liczba tych ludzi wzrastała z każdym rokiem; pewnego poranku prasa reakcyjna uczyniła odkrycie, że w ziemskiej Rosji powstał nowy czynnik społeczny, «stan trzeci». Napełniło ją to zgromadzenie i oburzeniem. Pokazało się, że lekarze ziemscy, agronomowie, statystycy, owi «najemnicy», mający jedynie wykonywać wskazówki i życzenia potentatów prowincjonalnych, szlachty - posesjonatów, powołanych do kierownictwa gospodarki miejscowej, w rzeczywistości rządzą ziemstwem, że zarządy, ba, nawet zgromadzenia powiatowe i gubernialne słuchają ich głosu, ufają im, kierują się ich wskazówkami.

Zastęp nowych ludzi powiększał się z każdym rokiem. Rosło wciąż

ich znaczenie, rozlegał się coraz silniej ich głos. Oni pierwsi zaprotestowali przeciw karom cielesnym i zaczęli domagać się ich zniesienia. Oni zaczęli powtarzać na każdym kroku, że ludowi potrzeba przede wszystkim oświaty. Coraz częściej występowali na widownię publiczną, a na swoich wiecach i zjazdach zaczęli podnosić potrzeby tego ludu, dla którego poświęcili całe życie. Nie podobało się to. Zjazdy lekarzy ziemskich imienia Pirogowa zaczęto rozwiązywać. Niektóre jednostki wybitniejsze uległy prześladowaniom. Działalność lekarzy ziemskich przycichła, ale zajaśniała nowym światłem, gdy się warunki zmieniły. Inteligencja ziemska i lekarze ziemscy w pierwszym rządzie przyjmują jaknajwyższy udział w ruchu obecnym, tworzą związki, podpisują adresy, uchwały, protesty.

Ta działalność nie podobała się pewnym czynnikom. «Już oddawna — jak pisze p. Elpatjewski w «Rusi» — lekarze zawiadomili ziemstwa, że wobec systematycznego podżegania przeciw nim ludności z ambony cerkiewnej i z ganków miejscowych urzędów policyjnych, nie są pewni całości życia i mienia».

Stosunki szczególnie obostrzyły się w powiecie bałaszowskim, gub. samarskiej, do tego stopnia, że cały personel medyczny, liczący 18 lekarzy i 30 z górą felczerów i akuszerek, zawiadomił zarząd ziemski, że wobec groźnego stanowiska administracji i duchowieństwa nie może pełnić dłużej swoich obowiązków i opuszcza powiat. Zarząd ziemski wydelegował zaraz deputację do naczelnika guberni, prosząc go o zarządzenie rozporządzeń, gwarantujących lekarzom bezpieczeństwo, ale te rokowania nie doprowadziły do niczego. Zarząd zamierzał zwołać nadzwyczajne zgromadzenie ziemstwa dla obmyślenia środków zaradczych, ale gubernator nie zezwolił na to. Osobiście wyruszył do Bałaszowa.

Przybycie gubernatora nie tylko nie wpłynęło na uspokojenie czynników, podnieconych sztucznie przeciwko lekarzom, ale, przeciwnie, rozzuchwialiło je jeszcze bardziej i zdarzył się wypadek, niesłychany w dziejach od czasu buntów cholerycznych: rozwścieklona tłuszcza napadła na lekarzy i, pomimo interwencji gubernatora i oddziału kozaków, poturbowała wielu z nich. Zaciekłość była tak wielka, że w zamieszaniu skaleczył ktoś w palec gubernatora. Zarząd ziemski zawiadomił zaraz po tem zjściu członków zgromadzenia ziemskiego, że: «wobec teraźniejszego stanu rzeczy, nie pozostaje mu nic innego, jak

tylko zawiesić wszelkie czynności, zamknąć biura i wyjechać do bezpiecznego miejsca, do Romanówki, co też uczynił».

Wypadki bałaszowskie zachwyciły wprost redaktora «Russk. Dieła», p. Szarapowa. Pisze on:

„Nie ulega wątpliwości, że nakoniec nastąpiło przebudzenie się ludu, że zaczyna się kontr-rewolucja. Patrjotyczny, rozumny, zdrowy ruch ludowy wzrasta“...

P. Szarapow nie może tylko darować gubernatorowi saratowskiemu, Stołypinowi, że w swoim doniesieniu urzędowym nazwał ruch ludowy «dzikim» i że wyraża swoje ubolewanie z powodu zajść bałaszowskich:

„Może pan żałować, ile się panu podobają — pisze p. Szarapow — ale ani kozacy, ani lud nie będą się zapatrywali na wypadki z pańskiego punktu widzenia. Ruch zaczął się i lud rozumiał już, że władze i policja potakują rewolucji, a więc trzeba z nią walczyć innymi środkami“.

Tego samego zdania o wypadkach bałaszowskich są również «Mosk. Wied.», zaś hr. Uwarow oskarża lekarzy o prywatę i niedostateczne zrozumienie swoich obowiązków, gdyż nie godziło się, jego zdaniem, porzucać służby w chwili, gdy lada dzień może wybuchnąć cholera.

P. Elpatjewski w artykule, wymienionym powyżej, twierdzi, że w grę nie wchodzi lud we właściwym słowa tego znaczeniu, lecz męty społeczne, pozostające w ciągłym zatargu z kodeksem karnym.

„W każdym mieście — pisze on — są ludzie, zawdzięczający swoje istnienie jedynie tylko pobłażliwości władz policyjnych. Potajemne domy gry i rozpusty, paserzy, złodzieje, oszuści pozostają w ciągłej zależności od policji i jedno jej słowo może zburzyć w każdej chwili cały ich byt. Dlatego też sfery te są posłusznym i biernym narzędziem w jej ręku i policja w pewnych wypadkach korzysta z ich usług. Smucą się one, cieszą, składają ofiary, według rozkazu, każą zaś bić — będą bić. Gdy przedstawicielom „czarnej seciny“ uda się wejść do rady miejskiej, będą oni wotować przeciw oświacie ludowej, nauczycielom, przeciw medycynie i doktorom, szerezeniu kultury, ale będą głosować za podniesieniem pensji policjantów, powiększeniem kompetencji biura policyjnego, urzędami owacy gubernatorowi...“

Zdaniem p. Elpatjewskiego zasługuje na uwagę i jest rzeczywiście wyrazem pewnych poglądów społecznych inny ruch ludowy: lynchowanie złodziei, burzenie domów rozpusty. Ruch ten, w Moskwie szczególnie, przybrał wielkie rozmiary, i nie ma dnia prawie, aby tłum nie pobił dotkliwie jakiegoś złodzieja kieszonkowego, jakiegoś donżuana ulicznego. Czasami urządza on oblawy na złodziei, burzy domy rozpusty. To samo dzieje się i w innych miastach. W Rydze i Libawie ruch ludowy zwrócił się głównie przeciw

piwiarniom, których zamknięcia pomagają się szczególnie kobiety.

«Cisza odwieczna», jaka według poety panuje w głębi Rosji, należy już w tej chwili do wspomnień historycznych. Przeciwnie: kipi tam teraz i wre.

Petersburg tymczasem wyczekuje ogłoszenia manifestu, zwołującego reprezentację narodową. Że to stać się musi, nie wątpi nawet ks. Mieszczerskij, ale boleje nad tem. Szczególniej mu przykro, że:

„olbrzymia większość członków rady, zwołanej do Peterhofu, żąda jaknajszybszego wprowadzenia jaknajradykałniejszych reform... Zdawałoby się, że jeżeli kto, to owi wyżsi urzędnicy powinni wystąpić w obronie istniejącego porządku, oni, co służyli mu tak długo, co otrzymali tyle nagród i honorów... Tymczasem w imię tak wysoce patriotycznej pobudki, jak „postęp“, oni to właśnie twierdzą, jeden wymowniej od drugiego, że należy, nie zwlekając ani chwili, dać wszystko, czego „żądamy tamci“, bo inaczej zginie wszystko...“

O tak! przekonał się na stare lata sam ks. Mieszczerskij, że są rzeczy w naturze, o których się filozofom nie śniło...

Gdy redaktor «Grażdanina» biada i dręczy się smutnymi myślami, niedyskretne «Słowo», a jego śladem «Syn Otieczestwa», zajęły się obliczeniem, ile kosztuje kasę państwa działalność publicystyczna księcia Mieszczerskiego. Twierdzą, że subsydja, wzięte przez ks. Mieszczerskiego przed ustąpieniem ministra spraw wewnętrznych Goremykina, wynosiły 2 milj. rb. Ponieważ od tego czasu minęło już sporo lat, z drugiej zaś strony, prócz «Grażdanina», ks. Mieszczerskij wydaje jeszcze pismo dla ludu: «Drużeszkija Rieczki», więc obydwie dzienniki domyślają się, że pokaźna cyfra powyższa musiała powiększyć się znacznie...

W. C.

## KRAJ ZACHODNI.

### PRZEGLĄD.

[Okólnik gubernatora kowieńskiego do naczelników ziemskich. Rada miejska w Białymstoku i policja. Prospekt «Kurjera Litewskiego»].

Okólniki gubernatorów, wskazujące niższym władzom, iż powinny postępować legalnie, są zjawiskiem dosyć częstym w Kraju Zachodnim. Gubernator kowieński, p. Wierowkin, musiał wydać niedawno okólnik do podwładnych mu naczelników ziemskich, aby zachowywali się z należytą powagą i szacunkiem wobec właściańskich zgromadzeń gminnych, jako prawnych organów samorządu. Jacyż to naczelnicy ziemscy, którym gubernator zmu-

szony jest tłómaczyć np. niewłaściwość nakładania kar pieniężnych na wszystkich uczestników zebrania gminnego za to, że śmiało «nie zgodzić się» ze zdaniem p. naczelnika? Wydrukowany w «Kow. Telegr.» okólnik gubernatora robi wrażenie nieponiekąd listu pasterskiego o konieczności szanowania prawa. Czyżby naczelnicy ziemscy jeszcze dotąd tej konieczności nie odczuwali? Okólnik p. Wierowkina — miejmy nadzieję — wywrze skutek zbawienny. Ale nasuwa się mimowoli uwaga, że gdyby naczelnicy ziemscy byli obierani przez ludność miejscową z pośród miejscowych, godnych zaufania osób, to bez wątpienia nie przyszłoby im do głowy karać zgromadzenia gminne za odmienne zdanie w jakiejś sprawie.

Rady miejskie są oczywiście wolne od takiej bezwzględnej opieki administracyjnej, jakiej podlegają zgromadzenia gminne. Ale i tu zwykła administracja gubernialna korzysta szeroko ze swoich wpływów i prerogatyw, byle to, co chce, przeprowadzić. Wiemy np., że gubernator grodzieński zażądał od rady m. Białegostoku kilkudziesięciu tysięcy rubli kredytu na pomnożenie policji i ustanowienie stróżów domowych jej do pomocy. Rada przyrzekała dać tylko 9 tys. rb. na policję, w dodatku pod warunkiem, aby cofnięto nakaz ustanowienia stróżów. Gubernator został niezadowolony i na pierwszym posiedzeniu rady miejskiej jeden z jej członków z urzędu, duchowny Zieliński, podjął obronę stanowiska gubernatora. Przytaczamy tu, za «Siew.-Zap. Słowem», dyskusję w radzie na ten temat:

*Zieliński:* Mieszkam w Białymstoku 36 lat i nigdy nie widziałem miasta w stanie tak wyjątkowym. Dziś mamy bandy chuliganów, terror, bomby. Kto może nas od tego ustrzedz? Tylko policja. Dlatego mniemam, że należy wyasygnować żadaną przez gubernatora sumę.

*Głiński (radny):* Nasza policja zajęta jest całkowicie sprawami politycznymi: ściganiem przestępców politycznych, rewizjami, aresztami i wcale nie dba o bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców. Proponowałbym przekształcić policję na instytucję czysto — municypalną.

*Dawidowski (radny):* Jeżeli obecna policja, mająca w swem rozporządzeniu piechotę i dragonów, nie stara się o utrwalenie zwykłego porządku, to cóż pomoże jeszcze 20 policjantów nowych? Czasę teraz ciężkie, a każda kopiejka ceną jest...

Dyskusję tę zakończono, na wniosek d-ra Czepurkowskiego, uchwałą, by ofiarować na policję 12 tys. rb., a i to pod warunkiem cofnięcia instytucji stróżów. Przytoczona dyskusja służyć może za wskaźnik, że mieszkańcy nie chcą nadmiernej władzy, ale życzą usilnie zwiększenia bezpieczeństwa osobistego i porządku cywilnego. Tymczasem władza

widzi deskę zbawienia właśnie w pomnożeniu liczebnych swych organów.

W Wilnie ukazały się polskie prospekty «Kurjera Litewskiego», zapowiedzianego od d. 1 (14) września. Przytaczamy tu program pierwszego po latach 42 dziennika polskiego na Litwie: «Jako organ prowincjonalny i podlegający cenzurze — pisze redakcja — «Kurjer Litewski» nie może sobie pozwolić na zbyt ambitny program». Wydawnictwo wytyka sobie takie cele: dostarczać czytelnikom w ich rodzinnym języku wiadomości i wyświetlać kwestje miejscowe i wszechpaństwowe z punktu widzenia interesów krajowych; skierować umysł ku zużytkowaniu ulg osiągniętych i ku wytrwałemu poszukiwaniu dalszych. Względem innych narodowości kraju nowe pismo pragnie zachować dobre stosunki, w nadziei, że narodowości te także uznają 500-letnie kulturalne zasługi polskie na Litwie. «Kurjer Litewski» dodaje, że nie będzie «niczym sługą i niczym wrogiem» i gotów jest otwierać swe szpalty dla zdań przeciwnych. «A kiedy zmienią się warunki i rozszerzą horyzonty, to powstaną nowe programy, nowe gazety i nowi ludzie» — tak przewiduje przyszłość nowego polski dziennik w Wilnie, pragnący być spadkobiercą prac dawnych.

S. H.

WILNO, 27 lipca

[Wybory delegackie lipcowe. Wybory marszałkowskie ostatnie z 1859 r.]

□ Otrzymało już tu dokładne dane o wyborach delegackich w siedmiu powiatach guberni wileńskiej. Dwa mamy przed sobą bijące w oczy szczegóły: małą liczbę uczestników zjazdów oraz jednomyślne we wszystkich powiatach obniżenie cenzusu szlacheckiego w porównaniu do cenzusu guberni wewnętrznych Cesarstwa.

	uchwalony cenzus mini- malny	liczba uczestni- ków zjazdów
powiat wileński . . . . .	50	49
» oszmiański . . . . .	60	51
» lidzki . . . . .	100	24
» trocki . . . . .	60	24
» wilejski . . . . .	60	51
» święciański . . . . .	20	49
» dziśnieński . . . . .	50	41

Na delegatów wybrani zostali: z pow. wileńskiego — Jan Baliński z Jaszun i, jako zastępca, Witold Houwaldt z Mejszagoły; z oszmiańskiego — Bronisław Umiaszowski z Berdowszczyzny i Czesław Jankowski z Polan; z lidzkiego — Wawrzyniec hr. Puttkamer i dr. Julian Moraczewski; z trockiego — inżynier Bronisław Malewski z Wysokiego Dworu i wnuk profesora wileńskiego uniwersytetu, a syn emigranta, technik z zawodu, Karol Mujżel; z wileńskiego — Marjan Chełchowski z Chożowa i Adam Bohdanowicz z Zaciemiela; ze święciańskiego — Bolesław Jałowicki i Aleksander Chomiński; z dziśnieńskiego — wice-prezes tamtejszego Tow. rolniczego, Józef Romanowicz i Mieczysław Wazgird.















GONZALO BILBAO: „TANCERKI“  
ALBUM „KRAJU“.

# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 5 (18) sierpnia 1905 r.

№ 31

## NA WSI.



Wieś. Prawdziwa wieś. Bez letnich mieszkań, zdala od kolei, z drogami pełnymi piachu, z polami malowanymi na rozmaite kolory przez różnorodność zbóż i jarzyn, z niebem od słonecznego blasku bladym i nie tak wysokim, jak w mieście, wieś z jej ciszą niebывалą, ciszą leczniczą, ciszą, która „dzwoni“, wedle pięknego ludowego powiedzenia.

Idę po murawie waziutką ścieżką wśród poletek, strasząc jakieś ptaszki, wyrwijające się nagle z pod moich nóg, z gniazd zapewne, przelęknione i ciskające mi przekleństwa wartkim trzepotem skrzydełek. Żałuję, iż nie mogę im powiedzieć, że ich przepraszam, że ja nie chciałem ich deranżować, żeby się nie fatygowaly...

Z drózek wychodzę na drogi. Pusto wszędzie. Nikt mnie nie wita owem wrzszającym polskiem i katolickim:

— Pochwalony...

Żniwa teraz. Ludzie w polu, w pracy ciężkiej, pod palącym słońcem, od wschodu do zachodu. Ani chwili teraz zmarnować nie wolno. Podwaja się i potraja człowiek wiejski na ten miesiąc, czernieje i wysycha, ale wesół i śpiewa.

Oto i żniwarze. Sierpy są tu jeszcze w robocie, na starodawną modłę, nieustępując kroku kosom, jakie pod wielkimi miastami są w powszechnym już użyciu, czekając póki i one ustąpią kroku mechanicznym żniwiarkom, rozpowszechnionym już bardzo w Królestwie. Groźba zależności od ekonomicznych wymagań robotników wiejskich sprzyja niezmiernie popularyzacji mechanicznej obróbki ziemi, a wielkie firmy, handlujące maszynami rolniczymi, robią doskonałe interesy. Przy tym postępie zaś i wiejski kowal z konieczności zamienia się na mechanika, że proszę siadać.

Podchodzę do grupy, żwawo wśród złotych łanów się uwijającej pod okiem karbowego, kij zamiast sierpa dzierżącego, ubranego w kamizelę na kolorowej, kratkowej i na spodnie wypuszczonej koszuli.

— Szczęść Boże! — wołam.

Odpowiada mi chór:

— Panie Boże zapłać!

A karbowy poważnie uchyla czapki. Młoda, krępa dziewczyna, z twarzą czerwoną jak burak, choć starannie osłoniętą jasną chusteczką, związuje mi nogi parą kłosami, łamiącymi się jej w rękę, i muszę sięgnąć do portmonetki, aby sobie wolność okupić. Ten obyczaj, jestem pewien, przetrwa i kosy i żniwiarki...

Przypominam sobie w porę, iż jestem dziennikarzem, i wyciągam karbowego za język.

— Cóż tu u was, spokojnie?

— A spokojnie, proszę pana.

— Nie było zmywy?

— Nie, chwalić Boga, nie było.

— A w okolicy?

— Także nie. Ot, parobki, to trochę szeptali między sobą i pan dziedzic nie był pewny, ale to jeszcze przed orką. Słyszałem, że wszyscy mają wyprowadzić plugi w pole i stanąć wtedy, ale były to widać babskie ino gadania.

— A przedeźniwy?

— Przedeźniwy to i nie gadali nawet.

Po chwili, wolnymi słowy, jakby coś z pamięci zdaleka wywłóczył, dodaje:

— Ot, tu w sąsiedztwie, o dziesięć wiorst (tu wymienił wieś jakąś) to był strejk.

— Doprawdy?

— Na cmentarzu w niedzielę ludzie opowiadali sobie. Więc parobcy stanęli, kiedy żyto już było zerżnięte i powiązane. Ale jak się o tem we wsi dowiedzieli, tak gospodarze, nic nie pytając,

wio na pole i dawaj dworskie zwozić. Nic się nie opowiedzieli dziedzicowi, tak, sami ze siebie. Więc jak to dziedzic obaczył, tak się rozplakał aż. Potem to aż się całował z gospodarzami. A parobki, jakby ich kto wodą zlał. Wróciły zaraz wieczorem, przeprosiły dziedzica i przyrzekły, że już nigdy nie będą.

— Musiał ich kto podmówić?

— Juści nie co innego.

— A u was nie podmawiali?

Karbowy głos trochę zniżył:

— Mnie się widzi, że i u nas były.

Ale u nas to gospodarze strasznie są zawzięte. Jemu powiedzieć, żeby to zboże się zmarnowało, co je Pan Bóg raz na rok jeno daje, i nigdy nie dosyć, a to po to, aby człowiek upragniony był— ho, ho, to straszna rzecz. Parobki, choćby może i chciały, to boją się. Nasz dziedzic to im zresztą podwyższył, tak w marcu bodaj, i ordynaryją i pensyją, a jakże.

Wieś nasza spokojna była cały czas, gdy miasta wrzały. Agitacja, która usiłowała się rozlać po polach naszych, nie tylko że nigdzie echa poważniejszego nie obudziła, ale wszędzie, gdzie dotarła, napotkała opór i odpór, groźną krytykę i gotowość do odczynu. Jak wszędzie na świecie, tak i w Polsce, chłop, drobny właściciel ziemi, drobny posiadacz i kapitalista, pokazał się tą skałą, wobec której fale socjalizmu tracą moc. A przypomnijmy sobie, że ludności wiejskiej mamy siedm miljonów przeszło w dzie-



„Sierpy są tu jeszcze w robocie“... (Zdjęcie St. Kulikowskiego).

2  
 sięciu guberniach kraju, na trzysta tysięcy robotniczego ludu.

\* \*

Lud polski posiada mnóstwo zalet, a publicyści nasi lubią to powtarzać przy każdej sposobności; nie jest to patryjotyczna przechwałka tylko, bo i obcy ludzie, obojętni i bezstronni, którzy mieli sposobność lud nasz bliżej poznać, jak np. rolnicy niemieccy i amerykańscy przemysłowcy, oddają mu sprawiedliwość.

zbyteczną wobec nowych metod, mękę sylabizowania i ostatecznie doprowadzały do tego, iż uczeń lub uczennica mógł wystękać, nad książką do nabożeństwa pochylony, antyfonę do litanji do Matki Boskiej.

Nieraz zdarzało mi się usłyszeć, na pytanie:

— Kto cię nauczył czytać?

— Babka wiejska...

I gdyby u nas zrobiono kiedy ankietę na ten temat, ogromne, jestem pewien,

Często też zaufany człowiek zobaczył gromadkę dzieci wiejskich, skupionych nad elementarzem, leżącym na kolanach pani ze dworu, dziedziczki samej nieraz, która, pod cieniem rozłożystego dębu, cierpliwym i łagodnym tonem mówi:

— No, powiedz, jaka to litera?...

Niesposób uwolnić się od najcięższego żalu i protestu, jakie w duszy powstają, gdy się pomyśli, że rok temu jeszcze nie uważali urzędnicy administracyjni za poniżające dla siebie spisywać protokoły i do kary przedstawiać tych, co uczyli dzieci bez pozwolenia, choć były dowody wyraźne, iż odbywało się to bez wszelkiej propagandy politycznej. Dziś nietylko niktby tego nie uczynił, ale nawet na Litwie, jak ogłoszono w publicznych pismach temi dniami, umorzono wszelkie sprawy, wytoczone o tajemne nauczanie języka polskiego.

Zakazy, groźby kar surowych—dziś możemy wyznać publicznie, co zresztą dla nikogo tajemnicą nie było—nie były zdolne powstrzymać tego prywatnego i bezpłatnego nauczania elementarnego, i choć ono było tak długo nielegalne (a dziś jest ledwie tolerowane), ani jedna partja polska z prawicy nie mogła go potępić. Bez różnicy przekonań i programów politycznych, wszyscyśmy byli całą duszą z tymi ochotnikami i ochotniczkami, którzy krzewili naukę czytania polskiego, pisania polskiego, rachowania po polsku, narażając się na groźną nieraz odpowiedzialność.

I zdaje się nam, że wszyscy mają interes w tem—i rząd, i nasza inteligencja, i sam lud nasz przedewszystkiem, aby utworzyło się w końcu jawne, legalnie zorganizowane, olbrzymie i cały kraj ogarniające Towarzystwo oświaty ludowej.

\* \*

Pewien obywatel ziemski mówił mi temi dniami:

— Zamało się u nas zwraca uwagi na instytucję dozoru kościelnego, który jest bardzo pięknym polem do wspólnej pracy...

— Jednak ciasnem—wtrąciłem.

— Niezawodnie tak—odpowiedział.— Dozór kościelny jest niejako komitetem gospodarczym i zarazem komisją rewizyjną przy kierowniku parafji; budowa



„Powiedz, jaka to litera?...“ (Zdjęcie St. Kulikowskiego).

Ma również i wady swoje, i braki, a dziewięć dziesiątych tych wad i braków pochodzi z niedostatku wykształcenia. Dotychczasowy system szkolny był fatalny. Nauczyciel wiejski (zdarzało się to często), z praktyki wiedząc, że ten system nie może być rozsądnikiem najskromniej pojętej oświaty, oto co robił: wybierał trzech—czterech zdolniejszych chłopców, mogących opłacić osobny nakład starań nauczyciela, chętnych do nauki, synów rodziców zamożniejszych, i tymi się głównie zajmował. W razie wizyty pana inspektora, ci wychodzili do tablicy i pisali dyktando, ani razu nie postawiwszy je tam gdzie *„jat“* należy stawiać, dzięki czemu nauczyciel otrzymywał dobrą notę w książce wizytacji i dobry numer w pamięci swojej władzy. Tacy wychowawcy-faworyci otrzymywali nagrody, zdawali nieraz na prawo czwartego rzędu w służbie wojskowej, a czasem zgola karierę robili: szli do miasta, na wolnonajemnych pisarzy w powiecie lub magistracie: niejednen chwycił w końcu etat pomocnika sekretarza albo sekwestratora. O resztę, o lud, właściwie nikt się nie troszczył...

Troszczył się ten lud sam troszkę o to, ale ogromnie mało. Różne starowinki, do niczego już niezdolne, z dawnych czasów trochę „na książce pamiętające“, przyjmowano tu i owdzie, przez poważniejszych i zamożniejszych włóścian, którym nieraz gorzko było, iż czytać nie umieją, i te „babki“ „pokazywały dzieciom na książce“ za byle co, za kubek mleka, kilka jajek, koszyk kartofli. Przeprowadzały one dzieciaki przez całą,

byłoby zadziwienie, jak mało nauczyli ludzi pisać i czytać nasi nauczyciele ludowi.

Więcej od babek wiejskich, które tylko w pewnych okolicach kraju szersze znalazły pole do roboty, uczyniły nasze panie ze dworu. Sporo jest dziedziczek, którym na sercu leży ciemnota ludu naszego; a i tam, gdzie starsze pokolenie jest zrażone ogromną interesownością chłopów i brakiem ich zdolności do przywiązywania się do tych, co im najlepiej życzą i świadczą, w młodszym pokoleniu zjawia się jakaś instynktowna nowa wiara i do nowych prób zachęca.



Wybory dozoru kościelnego w Strzyżowicach pow. opatowskiego. (Zdjęcie St. Kulikowskiego).

kościół i plebanji, ozdobienie ich i utrzymanie w należytnym stanie, zapewne zakres dla działalności to nieduży; ale w dozorze ksiądz, obywatel i włościanin mogą pracować razem, zbliżyć się do siebie, a nawet—to na paradoks wygląda, co powiem—i poznać się także. Tak, poznać się—powtarzam—bo obecnie, stosując zasadę: „każdy sobie rzepkę skrobie“, często obywatel nie zna bliżej, lub i wcale swoich sąsiadów ze wsi, a i ci nabierają o nim pojęcia z opowiadań służby dworskiej tylko. Otóż takich instytucyj, gdzieby trzy te elementy razem coś pożytecznego robić mogły—poza dozorem kościelnym niema, a i takich, gdzieby dwa choć wiejskie czynniki: obywatel i włościanin, pracowały razem, niewiele też jest, bo wybory do sądu gminnego są rzadkie, ilość ławników ograniczona, a w gminie zdanie obywatela, dzięki staraniom komisarzy włościańskich, niewiele waży.

— A czy dozory istnieją przy każdym kościele?

— Powinny istnieć. Ale tę sprawę zaniedbano u nas, i rzecz to zgola karygodna. Oprócz waszego „Kraju“, który raz jeden bodaj podniósł tę sprawę, nie pamiętam, aby pisma o nią się troszczyły. Wina to i księży, z których niejeden woli sam się rządzić, nie pytając o radę nikogo i nikomu rachunków nie zdając, ale większa jeszcze obojętności ogółu, który na dozory kościelne nie zwracał żadnej uwagi. Nawet kiedy przyszła kolej na zajęcie się ludem goręcej i czynniej, dozory pominięto. Było to pewno w części umyślnie. Wśród naszych ludowców sporo było żywiółów, które w swoim czasie nazywano postępowcami, i ci marzyli o chimerze ukulturzenia ludu naszego bez kościoła i księży—może nawet wbrew jednemu i drugiemu.

— Wiem o tem—wtrąciłem—że księży zrazili pewnych kolatorów do pracy w dozorze. Żądali od nich, w imię prawa, 10 proc. na nowy kościół tu i owdzie, a że zaprojektowano kościoły okazałe, po 30 tys. rb. nieraz, ta ofiara, z pomocą komornika ściągana, nie przyczyniła się do spopularyzowania instytucyj dozorów.

— I o tem słyszałem, ale te fakty były tak rzadkie, że można je nazwać wyjątkowemi. Zresztą win tu spełniono sporo, ale czas je wszystkie zmasać gąbką z tablicy i myśleć o lepszym skorzystaniu z praw, jakieśmy zawsze mieli, a z których nigdy prawie nie korzystaliśmy.

Rozmówca wezwał i mnie, abym w moim zakresie coś zrobił dla tej idei. Przyrzekłem mu ją poprzeć. I oto z obietnicy się wywiązuję. Powtarzam więc, streszczając jego wywody:

— Pracujmy w dozorze kościelnym.

Ant. Olcha.



Wytwornie i artystycznie wydane sprawozdanie Muzeum narodowego w Krakowie za r. 1904 zaznajamia nas z wewnętrznym życiem i z rozwojem tej wspaniałej już dziś i podziw obcych budzącej instytucji. W roku ubiegłym zaszyły w życiu Muzeum narodowego dwa ważne fakty: oddanie w jego zarząd drogiego domu im. Jana Matejki (realna wartość domu i zbiorów wynosi 100,237 koron) i starożytnego barbakanu bramy florjańskiej, który, otwarty niedawno dla publiczności, zamieni się z czasem w osobne muzeum, przedstawiające w reprodukcjach życie militarne naszego narodu. Wobec faktu, iż w r. 1903 przyłączone zostały do Muzeum narodowego milionową wartość przedstawiające zbiory numizmatyczne i archeologiczne hr. Emeryka Czapskiego, w osobnym pomieszczeniu gmachu, a świeżo nastąpiło, także urzędownie, przyłączenie przepysznych zbiorów Feliksa Jasińskiego (współczesna sztuka, polska, sztuka japońska i grafika europejska), Muzeum narodowe urosło do olbrzymich rozmiarów. W miarę jak w rękę zarządu muzealnego skupia się coraz więcej zadań, staje się też coraz bardziej pożądaną rzeczą, by ogół polski ułatwiał ich spełnianie przez zapisy i fundusze na cele muzealne. Świetny początek uczynili pod tym względem małżonkowie Szolayscy, darując na zbiory Muzeum narodowego wielki, wielopiętrowy dom w Krakowie. Ofiara to tem cenniejsza, że Muzeum potrzebuje tak dalece rozszerzenia swych ubikacyj, iż, jak

zapewnia zarząd, gdyby miało do rozporządzenia raz jeszcze tyle przestrzeni, jak obecnie, zapewniłoby je najcenniejszymi zbiorami w przeciągu roku.

Kraków.

Sz.

## LISTY PARYZKIE.

Paryż, w sierpniu.

[Wielka loteria i wielki krach. Król cukrowy i milionerka - markietanka. Francuzka oszczędność. Kronika żałobna. Józef Janasz. Henner. E. Reclus. Pani Taine.

„Nie wygrałem miliona, ale za 20 fr. zachowałem możność i nadzieję wygranej do 1907 roku. Z wszystkich spekulacyj, które kiedykolwiek przedsiębrałem, jest to, jak sądzę, najkorzystniejsza, i Jaluzot podziela zapewne obecnie moje zdanie.“

Słowa to są jednego z najokrutniejszych kulisjerów tutejszych, podsłuchane wczoraj w *mężowskim* pociągu między Dieppe a Paryżem. Podczas kanikuly, nadmorska rozkoszna siedziba staje się niby przedłużeniem stolicy, nieco odległym przedmieściem, do którego zawodowcami zajęciami nad Sekwaną zatrzymane mężowie dojeżdżają kilka razy w tygodniu, dla odwiedzenia kąpiących się małżonek. Pociąg był przepełniony tego wieczora, a jak był długi i szeroki, nie mówiono w nim o czem innym, jak o pierwszym ciągnięciu wielkiej „Loterji prasy“ i o krachu *biednego* Jaluzota.

Założyciel słynnych magazynów „Au Printemps“, współzawodniczących z „Le Louvre“ i z „Le bon Marché“, wydawca dwóch nacjonalistycznych organów: „La Patrie“ i „La Presse“, poseł z departamentu Nièvre do Izby niższej, *biedny* Jaluzot uchodził, do dnia wczorajszego, za jednego z najszcześniejszych śmiertelników. Z magazynów owych, tytułem głównego akcjonariusza i naczelnego administratora, pobierał *połtora miliona* fr. rocznie; z dzienników, hodujących szowinistyczne hasła i sensacyjne kaczki, ciągnął także znaczne zyski; miejsce zaś w parlamencie ułatwiał mu jeszcze przedsiębranie innych korzystnych interesów. Ale ta łatwość właśnie zgubiła go. Przed dwoma laty zapragnął zo-

## DO ZIEMI OJCÓW!



Grupa unitów, powracających do kraju na zasadzie manifestu Cesarskiego o tolerancji wyznaniowej. Powiaty odeski, m.kołajewski i elizawetgradzki liczyły przeszło 300 unitów z gub. siedleckiej i lubelskiej przed 30 laty. Pozostali wracają obecnie wraz z hr. Wł. Potockim.

stać w dodatku „królem cukrowym“ w amerykańskim stylu. I został, posiadłszy możność nabywania jednorazowo do miliona worków mączki lub rafinady. Grając na zwyżkę, w ciągu ubiegłego półrocza, podniósł cenę worka z 27 do 47 fr., ze względu zaś na niepomyślnie widoki buraczanego urodzaju, przyszła kampanja zapowiadała się jeszcze świetniej. Aliści, nagle, ujawniła się omyłka w rachunku. Rachunek był oparty na takim zapotrzebowaniu cukru, jakie odpowiadało dawniejszym niskim cenom. Podwyżka cen ograniczyła popyt; walczący z „królem cukrowym“ syndykat *haussierów* wyzyskał chwilę, i, zachwiany już innymi niepowodzeniami, biedny Jaluzot splukał się w ciągu kilku dni na *piętnaście* milionów fr!

Mniejsza o niego! Zwykła to kolej graczy, a siedmдесят i kilka lat wieku już licząc, eks-król nie będzie miał długiej pokuty. Ale w magazynach „Au Printemps“ otwarty został przed kilku laty tak zwany *rayon de l'épargne*. W dziennikach swoich Jaluzot tłumaczył czytelnikom, że rządowe kasy oszczędności nie przedstawiają żadnego bezpieczeństwa i, tym sposobem, podkopując nienawistną republikańską politykę, zgromadził on w swojej prywatnej kasie do dziewięciu milionów.

Zdumiewającą jest łatwość, z jaką, w swem wiewiórczym zamilowaniu do oszczędności, ludzie tutejsi gotowi są zawsze do składania pieniędzy w byle jakim dziurawym worku!

Na wiadomość o krachu, zrobił się naturalnie tłok przed kasą; ale, naturalnie także, zabrakło funduszków do wypłaty, i—nie dosłyszałem się dotąd, aby pomysłano o uwieszeniu złodzieja. Naturalnie znowu! Eks „król cukrowy“ pozostaje przecież posłem, to jest jednym z dziewięciuset królików, dzierzących spadek po dawnej monarchji i jej przywilejach.

Co się tyczy wielkiej loterii prasy, rozdającej milionowe wygrane, świadczy ona wymownie o innych przywilejach, piastowanych, pod republikańskimi rządami, przez królowę wilgotnej bibuły. Loterie uchodzą tutaj za niemoralne i demoralizujące do tego stopnia, że, na cele dobroczynne nawet i w najskromniejszych rozmiarach, są zwykle zakazywane. Z celem dobroczynnym wprowadzie, ale z kilkonastomilionowym obrotem, wielka loteria prasy roznamiętniła kraj cały. Pierwsza milionowa wygrana dostała się prostej markietance z Sedanu.

Dla charakterystyki tutejszych stosunków i obyczajów pouczającym jest fakt, że owa prosta markietanka posiadała już około *trzechkroć stu tysięcy* fr. majątku, odziedziczonego po rodzicach lub zarobionego własnym przemysłem; na wiadomość zaś o wygranej, nie przerwała rozlewania piwa dragonom 28-go pułku!

Epizody te nastęrczałyby, z wielu względów, niezmiernie obfitego materiału do filozoficznych i socjologicznych komentarzy; ale wdawać się w nie nie pozwalają mi nagromadzone zajętości, w dziele żalobnej kroniki zwłaszcza. Jeżeli rzeczy dalej tak pójdą, zostaną na tem miejscu specjalistą od nekrologów. Uzbierał się długi ich szereg, a pierwsze w nim miejsce przypada, niestety, jednemu z naszych rodaków.

W dwudziestym dziewiątym roku życia nagłą śmiercią młodej, przed rokiem poślubionej żonie i literackiej pracy wydarto warszawianin, Józef Janasz, uchodzący za straconego dla naszego piśmiennictwa; prozą bowiem i wierszem pisał od lat kilku wyłącznie po francuzku. Ale z odleglejszych wycieczek w obce okolice ptaki zwykły wracać do rodzinnego gniazda; nawet po francuzku pisząc, Janasz przysłużył się dzielnie naszej literaturze swoim współudziałem w przekładzie „*Quo vadis*“; talent jego, bardzo plastyczny, był jeszcze na wyrobku, i szkoda go, bo chciał i umiał pracować. Zostawił podobno powieść filozoficznej treści, prawie wykończoną, i utwór dramatyczny, którego role były już rozdane, jak słyszałem od rodziny.

Ze zmarłym jednocześnie prawie Hennerem, pożegnaliśmy najświetniejszego, rzec można, ze współczesnych malarzy francuzkich. Na Holbeinie i innych niemieckich realistach początkowo wykształcony, a do włoskich mistrzów później Ignący, talent jego nie był zaiste oryginalnym i twórczym. Henner nie stworzył szkoły. Tak jak u innych rówieśników, późnego wieku obecnie dożywających, artyzm jego siedł przytem w parze z przykrą przemysłowością. Syn ubożego alczackiego chłopca, Henner zostawił kilka arcydzieł i znaczny majątek, uciulany na tuzinkowem przemalowywaniu szablonowych typów. Był to jednak, w szczególnych chwilach niezależnego tworzenia, wirtuoz przedziwny.

Głębszy ślad w historii współczesnej kultury zostawi zapewne drugi nieboszczyk, Elizeusz Reclus. W fachu swoim stworzył on niezaprzeczenie nowy kierunek, pośredni między suchą nomenklaturą niemieckich, a fantazją francuzkich niektórych geografów. Szkoda, że genialnej jego pomysłowości na tem polu odpowiadała w innych kierunkach oryginalność, graniczająca z obłudą umysłową. W Ameryce ożenił się był z murzynką jedynie dla stwierdzenia swojej nienawiści względem przesądów rasowych; wszędzie zaś zabraniał tępienia owadów domowych. W polityce był anarchista, i

to go doprowadziło do przyjęcia udziału w komunie. Na chwałę jego powiedzieć jednak trzeba, że praktyczne zastosowanie tego ideału na ziemi ojczystej nie trafiały mu do smaku; i dlatego, ulaskawiony po kilkoletniem wygnaniu, nie wrócił do Paryża, a osiadł w Brukselli, gdzie czekały go zresztą inne rozczarowania...

Nemo.

## REFORMA WOJSK CHIŃSKICH.

Wstrząśnięte przez wojnę z Japonją w 1894 r., przez wojnę z Europą w 1900 r. i obecnie przez wojnę rosyjsko-japońską, rozgrywającą się na ich terytorjum, Chiny przysły do przekonania, że ich stara organizacja wojskowa winna uleść przekształceniu na sposób europejski. Już dziś instruktorzy zagraniczni, zwłaszcza japońscy, pracują nad reformą pułków chińskich, kadeci chińscy kształcą się w szkołach wojskowych w Tokio, a część oficerów studjuje sztukę wojskową na Zachodzie, przede wszystkim w Berlinie, przybierając uniformy na wzór europejski. Oficerowie chińscy w Berlinie wyglądem zewnętrznym przypominają już w zupełności europejskich i japońskich. W Chinach oficerowie przestali już przechadzać się przed frontem żołnierzy z pałą w rękę, lecz z dumą przyczepiają do boków szable japońskie w stalowych pochwach. Regularna armja chińska w roku bieżącym rośnie szybko. Jeszcze przed 1 stycznia 1905 r. zorganizowano w Chinach trzy regularne dywizje (*czan-bej-dziuiń*, czyli «armja, stale gotowa do czynu»), a dziś liczą tam takich dywizyj już sześć. Na 1 stycznia 1906 r. Chiny będą miały ogółem 12 dywizyj nowej armji, czyli sześć korpusów (tyle, ile miała Japonja przed wojną). Na organizację tej armji użyją Chiny 20 milionów lan pożyczki, zaciągniętej w Ameryce; amerykańskie przytem dostarczą broni i instruktorów.

Jeden z amatorów statystyki wojskowej obliczył, że gdyby Chiny zaprowadziły u siebie powszechną służbę przymusową w armji stałej na wzór europejski, to na 450 milionów ludności ogólnej mogłyby wystawić 75 korpusów, czyli 150 dywizyj, czyli 1,200 pułków piechoty, czyli 2 $\frac{1}{2}$  milj. żołnierzy w czasie pokoju!

S.



Nowa armja chińska. Oficerowie chińscy różnych rodzajów broni, studjujący nauki wojskowe w Berlinie.





portki na kolanach rozdarte, ale jurny mimo to; pewno ma swój dom i własnych rodziców.

— Co się stawiasz?!—powiada Antek.

A chłopak znowu:

— Andrus—duży mróz?!

Antek więc do niego:

— Stul pysk!

A on znowu to samo:

— Andrus—duży mróz?!



Antek ogląda się za kamieniem. Piasek wszędzie. Koniecznie chce mu się potraćić tego małego drania. Jeszcze jeden wykrzyknik—i Antek nie panuje już nad sobą, wyciąga z kieszeni rzepę i bęc w chłopaka. Zasłonił się chłopak łopata, nic mu to nie pomogło—dostał w sam żołądek rzepą. W krzyk. A Antek:

— Dobrze ci tak.

I sam w nogi zaraz.

W parku prazkim siada nad wodą i wsuwa swoją rzepę. Żaluje drugiej. I tembardziej zły jest na małego drania. Ale cóż, każmirza jak na złość pod ręką nie było...

Potem się kąpie z innymi łobuziakami. Lata po piasku, zagrzebuje się w nim do połowy i znowu buch! do wody. I tak do zachodu słońca. Ubiera się ostatni z chłopaków i powoli ciągnie przez most do miasta. Późno już, teraz jeść co już się nie wystara. Do jutra trzeba będzie się zatrzymać. Może się lepiej poszczęści. Przed domem Zyglińskich czeka aż noc się zrobi dobra i palacz spać pójdzie. Antek się go boi.

Wreszcie cichutko, jak myszka, wślizguje się do stacji i wsuwa w swój ką. Ogromnie mu żal tych czterech guzików, i rzepy mu żal. Głodny jest. Wczoraj za cały dzień zjadł kilka ulegalek. Nie może usnąć. I serce mu się ścisza na myśl, że inne chłopaki to mają rodziców, inne to choć matkę, a on nikogo nie ma. Eh, tak przy stole wsuwać pajdę

chleba ze smalcem i pić z białego kubka osłodzoną kawę...  
Mieć rodziców, mieć rodziców...

...A tuż nad nim, na pierwszym piętrze stoi małe łódeczko i rówieśnik jego przewraca się z boku na bok i także nie śpi. Nie jest on głodny, o nie. Gdy zawołali go do kolacji, umyślnie nic jeść nie chciał. Na złość rodzicom. I za co? Wyleciał na Leszczyńską; tam chłopaki były; jazda skakać jeden przez drugiego. I on się przyłączył. On, „gospodarza syn“, z łobuzami... Rodzice mu zabraniali tego. Kazali mu



się szanować. Ale on tam nie jest ambitny. Gdzie wesolo, tam i towarzystwo. Dawaj skakać przez łobuzów, dawaj łobuzy skakać przez niego. On najwyżej skakał, wyżej od Kurka, syna złodzieja, który siedzi od roku w kryminale. A Kurek jest znany nad Wisłą także.

Przechodziła tamtędy żona stolarza z facjaty. I zaraz poskarżyła matce:

— Proszę pani gospodni, czy to wypada, żeby syn pani gospodni z takimi łobuzami...

Matka synowi wyrzuty robi.

— Powiem ojcu—grozi mu.

— A to niech mama powie—odpowiada butnie.

No, i skończyło się to niedobrze.

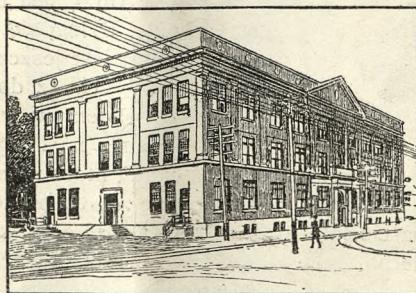
Chłopiec jest więc rozżalony i zagniewany. Bawić mu się nie wolno?! Leży więc i wzdycha. Jakby to było dobrze, miło, swobodnie, gdyby nie miał wcale rodziców, myśli sobie w zaciętości ducha... Ot, hulałby wtedy...

...Życie poczyna igrzać z ludźmi od małego dziecka, igrzać—czasem okrutnie, zawsze złośliwie...

Wincenty Kosiakiewicz.

## OBRADY W PORTSMOUTH.

Rokowania, które toczą się w małej miejscowości amerykańskiej, przykuwają w tej chwili uwagę całego cywilizowanego świata. Gmach arsenału miejscowego stał się historycznym. Czy przedstawicielom Rosji i Japonji uda się położyć kres okrutnej wojnie? W najbliższych dniach telegraf rozniesie wiadomość o wyniku ich obrad.



Arsenal w Portsmouth, miejsce obrad konferencji pokojowej.



Br. Komura, pełnomocnik japoński do rokowań pokojowych z Rosją; p. Sato, sekretarz.



S. J. Witte, pełnomocnik rosyjski do rokowań pokojowych z Japonją.

## FELJETON WARSZAWSKI.

Nikt nie jest prorokiem... Park podmiejski.  
Z teatru i muzyki.

Raz jeszcze się sprawdziło, jak to trudno być prorokiem we własnym kraju. Dr. Zamenhof, twórca międzynarodowego, sztucznego języka „esperanto“, warszawianin, o którym warszawianie ledwie iż raczyli coś wiedzieć, obchodzi w tej chwili tryumfy w Boulogne sur Mer, gdzie francuzi i anglicy, esperantyści, urządzili pierwszy międzynarodowy kongres. Dr. Zamenhof został w Paryżu przyjęty przez ministra oświaty, p. Bienvenu Martin'a, na osobnej zaszczytnej audjencji.

O wynalazku d-ra Zamenhafa pisaliśmy nieraz w „Kraju“, podaliśmy portret wynalazcy. Język sztuczny jego, bardzo dźwięczny i niezmiernie prosty, z gramatyką całą, na jednej stronie się mieszcząca, dziś zyskał sobie ogromne już powodzenie; esperantyści na dziesiątki tysięcy, może na setki tysięcy się liczą, a kongres miał tak świetne powodzenie, że uczyni ono dla rozpowszechnienia esperanta krok, decydujący o powszechnych jego ambicjach. Na zjazd do Boulogne pojechało kilku esperantystów z Warszawy; jeden z nich donosi nam, że powodzenie esperanta jest zupełne; ludzie najróżniejszych narodowości porozumiewają się z sobą bez trudu, a Molier i Szekspir, których dzieła wystawiono w teatrze miejscowym po esperancku, budzą zachwyt widzów. I my składamy ręce do oklasku. Dodać należy, iż w Warszawie powstało przed paru miesiącami Towarzystwo esperanckie; od tego też czasu dopiero zaznaczyć można u nas nieco żywszy ruch na tem polu, na którym cudzoziemcy znacznie nas wyprzedzili, co nie bez przykrości tu notujemy.

Sprawa wielkiego parku podmiejskiego ciągle jest na dobie. I ciągle pilna—bo rzemieślnik i kupiec warszawski, gdy przyjdzie lato, a wraz z niem potrzeba odetchnięcia w niedzielę świeżem powietrzem, nie wie gdzie ma wyjechać. Nigdzie nie uczyniono nic na jego przyjęcie. Nasi uczeni ogrodnicy zabiegają oddawna w tej sprawie. Projektowano utworzenie parku ludowego na Saskiej Kępie i na Bielanych, ale wszędzie trafiono na przeszkody. Szczęśliwszą, zdaje się, ręką natomiast wybrano Młociny. Miejscowość ta leży na szóstej wiorście szosy zakroczymskiej i nad Wisłą, niezbyt daleko więc i w warunkach, pozwalających na utworzenie pięknych perspektyw na wodę. Młociny t. zw. pałacowe, własność niegdyś Brühlów, niedawno Wawelbergów, posiadało niegdyś śliczny budynek, dziś zupełnie zaniedbany i przybudówkami oszpecony. Ta część ma móg 18 tylko, a więc na park za mało; należy dokupić jeszcze część Młocin dworskich, należących do p. Poca, i wtedy utworzy się całość dość obszerna, 230 móg prawie posiadająca, z młodym i starym lasem,

z suchą łąką dla zabaw i doskonałą komunikacją łądem i Wisłą. Na kupno tego terenu potrzeba 200 tys. rb., sumę niemałą, którą magistrat nasz podobno jest zdecydowany zapłacić. Że p. Szanior potrafiłby z tego terenu uczynić park przepiękny, mogący z czasem iść w porównanie z niejednym zagranicznym, o tem nie wątpimy. Jak długo przyjdzie nam jednak na to czekać—to inna sprawa. Cierpliwości uczono nas wytrwale...

W braku nowości mieliśmy kilka wznowień w teatrach. I niebyle jakich. W Letnim teatrze mieliśmy „Otella“, a potem „Wieniec grochowy“, kontuszową sztukę Maleckiego, w Filharmonji „Chorego z urojenia“. W „Otellu“ wystąpił p. Leszczyński, niezbyt usposobiony tego wieczoru, a na następnym przedstawieniu poznaliśmy p. Knake-Zawadzkiego, artystę scen galicyjskich, posiadającego warunki do ról bohaterskich, zapal szczery, wielkie doświadczenie sceniczne. Ponieważ wielki repertuar wyszedł z mody we wszystkich polskich teatrach, artysta, który miał nieszcześnie przyjść na świat tragikiem, przeznaczony jest mniej więcej na zmarnowanie. Dziś tylko charakterystyczny aktor ma pole do popisu i życzliwą publiczność, skłoną do oklasków. Występ p. Knake-Zawadzkiego wygląda też na egzotyczne urozmaicenie repertuaru letniego i nie daje miary, do czego artysta ten byłby zdolny w warunkach sztuce tragicznej sprzyjających. Trudną i niewdzięczną rolę Jagona grał bardzo poprawnie p. Staszkowski, artysta ludowego teatru. W „Chorym z urojenia“ wystąpił w teatrze Gawalewicz, p. Zelwerowicz, artysta krakowski, zdolny i pracowity, zbyt powściągliwy tylko w efektach komicznych.

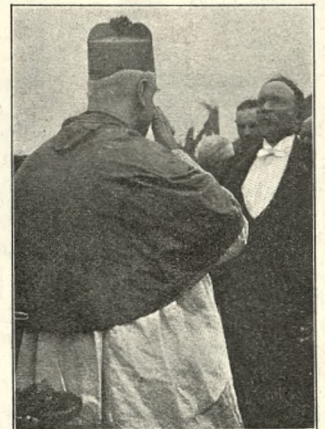
W Dolinie czeska orkiestra d-ra Zemanaka zapoznała nas z paru nowymi utworami polskimi, a przedewszystkiem z nową symfonią Noskowskiego, symfonią opisową na wzór Haydna, w czterech częściach dającą nam przez wrażenia muzyczne odczuć cztery pory roku, od wiosny aż do zimy głębokiej, a nawet do pierwszych cieplejszych marcowych promyków, otwierających fijołki polne i saski podłeśne. Noskowski zaczerpnął motywów do symfonji swojej ze skarbnicy ludowej i pokazał raz jeszcze, że leżą tam skarby nieprzebrane, a przynajmniej dające się jeszcze przez długi czas eksploatować; umiejętne obrobienie przyczyniło się bardzo do odświeżenia pomysłu czterech pór roku, w muzyce już nieraz zużytego. Inną nowości stanowił podniosły muzyczny poemat p. Jotejki, p. t.: „Wiara“, gdzie silny motyw prawdy

wiecznej przeprowadzony został pomysłowo i umiejętnie wskróś zwątpień i wahań duszy o prawdę walczącej. Filharmonja ogłosiła bogaty program sezonu zimowego, w którym usłyszymy oddawna Warszawę pomijającą świętą śpiewaczkę koloraturową panią Sembrich-Kochańską; batuta kapelmistrzowska przechodzić będzie z rąk do rąk wielu kapelmistrzów, wśród których niebrak i głośnych nazwisk.

Zarząd warszawskich teatrów rządowych pożyczka podobno 300 tys. rb. od pewnej francuzkiej kompanji ubezpieczeniowej. Wiadomość ta wywołała żywy niepokój u naszych teatromanów. Sądzą oni, iż tak doniosłej operacji nasze teatry nie powinny przedsiębrać bez udziału przedstawicieli społeczeństwa; teatry warszawskie są artystyczną i społeczną instytucją, dla dobra społeczeństwa polskiego funkcjonującą; to społeczeństwo winno mieć głos w sprawie, która może, przez jedną omyłkę, sprowadzić ruinę finansową instytucji, posiadając tysiąc warunków na rozwój, powodzenie, rozkwit i czyste dochody...

Albertus.

## WSPOMNIENIE Z NIEŚWIEŻA.



S. p. arcybiskup Szembek słucha przemówienia p. Edw. Woyńłowicza. (Fot. amat. A. Biern.).



S. p. arcybiskup Szembek prowadzi procesję. (Fot. amat. B. Biern.).

